IMPULS

KWARTALNIK
JESIEŃ
2022
NR 90

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków

rys. Wojciech Wierzbicki

Żółte słoneczniki, niczym u Van Gogha
Stoją w wazonie w tęczy jesiennych kropel
Cieszą urodą, kształtem, kolorem
Wziąć kwiat ten, powąchać, poczęstować się
Jego ziarnem, owocem jesieni
Później pójść na spacer pejzażem jesiennym
Niczym wczesną wiosną
Poprzez nagie drzewa
Słotne alejki, złociste kałamarze
Luster pełnych wody i pierwszego śniegu
W jesiennym słońcu podziwiać jesieni ogromną urodę
Chłonąć wszystkimi zmysłami, aż po zmierzch

Anna Kwiatkowska

Drodzy Czytelnicy!

Wreszcie przyszła, oczekiwana i upragniona, chyba najpiękniejsza i najbardziej kolorowa pora roku – jesień. W parkach i na wolnych przestrzeniach widać rude wiewiórki, kolorowe liście spadają z drzew, obok nich kasztany i żołędzie. Wszędzie cudowny jesienny klimat, który sprawia, że czujemy się jakoś inaczej, spokojnie... Co prawda jesień ze swą nostalgią sprzyja także depresji, zwłaszcza w okresie wojny i ciągle jeszcze obecnej pandemii – jesteśmy właśnie po to, by podnosić Was na duchu, dodawać otuchy i radości. Popatrzcie na nas – wszyscy tu leczymy się i rehabilitujemy, mamy wiele trudnych momentów, ale przełamujemy je i cieszymy się każdą dobrą chwilą. Wszyscy mamy prawo do smutku i melancholii, tylko dbajmy o proporcje – aby smutek nie zdominował naszego przeżywania. Popatrzcie jak miło spędzamy razem czas, ile pięknych prac i ciekawych artykułów stworzyliśmy – pamiętajcie, że działanie pomaga, a nuda i marazm demobilizuje.

Na te jesienne dni mamy dla Was nowy numer naszego czasopisma, a w nim wiele różnorodnych tematów. Mamy nadzieję, że każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Piszemy oczywiście o pięknej jesieni, opisujemy liczne ostatnio wycieczki. Zamieszczamy relacje z ważnych wydarzeń z życia Domu – z Pikniku u Jawora i z turnusu rehabilitacyjnego. Dzielimy się naszymi zainteresowaniami i przemyśleniami. Mamy wiele pięknych wierszy i nie tylko jesiennych wzruszeń. Publikujemy kolejne odcinki naszych powieści fantasy, opowiadanie i krzyżówkę. Numer tradycyjnie ilustrujemy bogato naszymi pracami plastycznymi. Zamieszczamy aktualności z życia Domu, a na stronach Rady informujemy o niedawnych wyborach.

Dziękujemy wszystkim, którzy wspierają nas w tworzeniu kwartalnika – psychologom, terapeutom, opiekunom. Jak co kwartał, zachęcamy Was do lektury i do współpracy, czekamy na Wasze opinie i sugestie.

Z jesiennym pozdrowieniem
Redakcja

Spis treści

„Słońce Płaszowa nad piramidami" Piknik Antyczny u Jawora (Bożena Florek) 3

Tatrzańska jesień (M. Barbara Jaworska) 7

Wczasy w Polańczyku (Bożena Florek, Lidia Wąsik) 10

Nasza wspaniała, wyjątkowa randka (Lidia Wąsik) 13

Wakacje nad morzem (Waldemar Stachel) 14

W perle górskich uzdrowisk (Bożena Florek, Krzysztof Kijowski, Lesław Wąsowicz) 18

Wśród gwiazd w Chorzowie (Alicja Rabiej) 22

Na zamku w Łańcucie (Bożena Florek, Lidia Wąsik) 26

Moja śląska jesień (Alicja Rabiej) 28

Mój Tato (Anna Kwiatkowska) 30

W Krasnobrodzie koło Zgierza (Lesław Wąsowicz) 34

„Metro 2033" (Sven Haiman) 35

Czekoladowe rzemiosło (Andrzej Krztoń) 35

Magia muzyki filmowej (Jacek Świstek) 36

„Voyage" – ABBA (Sven Haiman) 36

„Gwiezdne wojny" (Sven Haiman) 37

O mojej miłości do animacji (Wojciech Wierzbicki) 40

Endi i jego wilk (Sven Haiman) 44

Rheme (Sven Haiman) 45

Wzgórza Czarownic (Robert Kubik) 46

Strony Rady Mieszkańców 49

Aktualności 50

Pożegnania 53

Wiersze, myśli:

- Marzena Hoszowska-Dylewska: 31
- Krzysztof Kijowski: 24
- Anna Kwiatkowska: 1, 20-21, 31, 42-43, 53
- Marek Migdał: 9, 17, 32, 39

Redakcja:
Sylwester Chalastra
Bożena Florek
Sven Haiman
M. Barbara Jaworska
Krzysztof Kijowski
Małgorzata Korn
Anna Kwiatkowska
Marek Migdał
Alicja Rabiej
Lidia Wąsik
Lesław Wąsowicz
Wojciech Wierzbicki

Współpracują:
Marzena Hoszowska-Dylewska
Andrzej Krztoń
Robert Kubik
Waldemar Stachel
Jacek Świstek

Prowadzenie:
Beata Słowakiewicz

Pomoc:
Dorota Najder

„Słońce Płaszowa nad piramidami”

Piknik Antyczny u Jawora

Bożena Florek

8 września tego roku odbył się wystawny i pełen atrakcji Piknik Antyczny u Jawora pod hasłem „Słońce Płaszowa nad piramidami”. Ta nasza coroczna impreza integracyjna znana jako Piknik u Jawora odbywa się w naszym Domu niemal od początku jego istnienia, właściwie nie wyobrażamy sobie bez niego tej pory – przejścia pomiędzy latem a jesienią. W tym roku dzień ten był oczekiwany szczególnie, ponieważ przez ostatnie 2 lata w związku z pandemią impreza wyglądała inaczej niż w innych latach. W 2020 roku Piknik nie odbył się w standardowej formie, lecz w każdym budynku osobno i bez udziału osób z zewnątrz. Z kolei w zeszłym roku był już wspólny dla wszystkich mieszkańców, ale miał charakter bardziej kameralny, również bez uczestnictwa innych osób (nie było występów zaproszonych artystów ani piosenkarzy, nie było też rodzin mieszkańców ani zaproszonych gości z innych domów). W tym roku mogliśmy bawić się jak dawniej.

Z tej okazji została przez Terapię przygotowana wspaniała scenografia, budynki były pięknie udekorowane, wszędzie połyskiwały kolorowe tkaniny. Oprócz przewodniego hasła – „Słońce Płaszowa nad piramidami”, z boku znajdował się napis Carpe diem – chwytaj dzień, który zachęcał do entuzjastycznej zabawy wszystkich zebranych. Koło sceny płonęły drewniane pochodnie, i w ogóle w otoczeniu zostało umieszczonych wiele elementów nawiązujących do starożytności. Były wazy, rzeźby, bronie, huśtawka opleciona winoroślą, kwiatami i winogronami oraz antyczne łuki prowadzące do niej. Temat pikniku był widoczny także w strojach mieszkańców i personelu, dominowały kolory biały, złoty, kremowy, purpurowy, które wprost nawiązywały do przedstawianej epoki – antyku.

Duże wrażenie zrobiło na nas samo rozpoczęcie imprezy, a mianowicie wjazd Pana Dyrektora jako Juliusza Cezara na białym koniu i w koronie z liści laurowych. Powitał on na estradzie przybyłych gości – przedstawi-

cieli władz Miasta, mieszkańców zaproszonych DPS-ów, rodziny mieszkańców i wszystkich innych, którzy zaszczycili nas swoją obecnością. Pan Dyrektor podziękował sponsorom, bez pomocy których ta wspaniała impreza integracyjna nie byłaby możliwa do zrealizowania.

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna. Rozpoczął ją taniec brzucha – trzy panie z formacji Sihir Stars, mistrzów w tańcu orientalnym – w dynamicznych ruchach zagrzewały nas do zabawy. Następnie odbył się recital pieśni greckich wykonywanych w języku polskim. Potem wystąpił zaprzyjaźniony z Domem od wielu lat Pan Aleksander Kobyliński, który wykonał swe największe szlagiery. Następnie odbyła się licytacja prac wykonanych przez mieszkańców. Były piękne

ikony, poduszki, przytulanki, ceramika, lampy, a nawet meble. Prace mieszkańców były także zaprezentowane na stoisku tuż przy wejściu głównym, można było coś kupić – a było z czego wybierać! Kubeczki, anioły, maskotki, misy, patery, ikony, obrazki i wiele wiele innych.

Po licytacji odbył się „Pokaz mody na Olimpie". Występujący przebrani byli za postaci z mitologii rzymskiej, greckiej, a nawet egipskiej. Byli więc bogowie i boginie, a także nimfy i inne, a nawet egipski Feniks. Ja wystąpiłam jako Minerwa – Atena, bogini mądro-

ści, sztuki i sprawiedliwej wojny. Wszyscy byliśmy kolorowo ubrani i mieliśmy charakterystyczne dla danej postaci atrybuty.

Po tych atrakcjach przyszedł czas na zabawę taneczną pod przewodnictwem wodzireja. W takt muzyki polskiej i zagranicznej rozpoczęły się tańce – bawiliśmy się wszyscy razem, było pełno radości, entuzjazmu i spontaniczności. W międzyczasie mogliśmy skorzystać z atrakcji kulinarnych, a były to w tym roku: potrawka z kurczaka, biały żur, grill, chleb ze smalcem i ogór-kiem kiszonym, pyszne ciasta, popcorn i wata cukrowa oraz oczywiście rozmaite napoje. Kuchnia spisała się jak zwykle na medal. Z innych atrakcji warto wymienić: kule wodne, jazda na koniach, malowanie twarzy, czy wielkie magiczne bańki mydlane. Tradycyjnie swoje edukacyjne stoisko na naszym pikniku miała także Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie.

Zabawa trwała do późnych godzin, bawiliśmy się doskonale i spędzaliśmy przemiłe chwile w towarzystwie naszych rodzin, przyjaciół i znajomych. Wszystko się udało, łącznie z piękną pogodą, która dopisała nam mimo niekorzystnych prognoz – spodziewany deszcz nastąpił właśnie kiedy się żegnaliśmy. Dziękujemy wszystkim organizatorom i sponsorom, za sprawą których mogła się odbyć tegoroczna impreza. Już czekamy na kolejny Piknik u Jawora!

Tatrzańska jesień

M. Barbara Jaworska

Jesień to chyba najpiękniejsza pora roku, zwłaszcza gdy jest ciepła i słoneczna. Drzewa mienią się różnymi odcieniami brązów, żółci, złota i czerwieni, wszystko błyszczy w jesiennym słońcu, liście pachną i szeleszczą. Od dziecka lubiłam Tatry i mam wiele miłych wspomnień związanych z nimi – jeździłam w Tatry z mamą i bratem różnymi porami roku, najczęściej zimą na narty. Zdarzyło się nam być w górach także jesienią i to pamiętam do dzisiaj, szczególnie wycieczki do Dolin Kościeliskiej i Chochołowskiej, pieszo na Gubałówkę, czy kolejką linową na Kasprowy Wierch.

Tatry jesienią są szczególne a i jesień w Tatrach jest wyjątkowa. To najwyższe, a zarazem najmłodsze góry Polski, jeden z najciekawszych zakątków kraju. Skąpane w jesiennym słońcu majestatyczne szczyty mienią się tysiącami barw i naprawdę zachwycają swym pięknem. Świeże górskie powietrze i dobra widoczność zachęcają do pieszych wędrówek górskimi szlakami, które obfitują we wspaniałe krajobrazy i kolory i dostarczają wspaniałych widoków na tatrzańskie szczyty i doliny.

Jesień w Tatrach jest zazwyczaj pogodna, sucha i ciepła. Zdarzają się jeszcze ostatnie ciepłe powiewy wiatru. W przeciwieństwie do wiosny, nawet wysoko w górach, temperatury nie są zbyt niskie. Oczywiście dni są jesienią coraz krótsze, poranki i wieczory bywają chłodne, a pogoda w górach może być zmienna i nieprzewidywalna, czasem zdarza się zimny wiatr i deszcz.

Pięknie jest na przykład nad Morskim Okiem, do którego szlak biegnie lasem, dostarczając wiele wrażeń. Niektóre szczyty, np. Czerwone Wierchy, czy Ornak przybierają jesienią barwę czerwoną. Dzieje się tak ponieważ w tym czasie przekwita roślina o nazwie sita skucina, którą to obrośnięte są te szczyty. Wędrując szlakami można w jesiennej ciszy zachwycać się wspaniałymi widokami Tatr, a ich przepiękną panoramę w pełni można zobaczyć z Kasprowego Wierchu, gdzie prowadzą szlaki turystyczne np. Doliną Goryczkową, lub Halą Gąsienicową.

Tatry, które są piękne o każdej porze roku, a szczególnie w jesiennym słońcu, tworzą niezapomniany widok, dają spokój i atmosferę, który trudno z czymkolwiek porównać.

Źrodło: i-tatry.pl, myzakopane.pl

Marek Migdał

Grzegorz Wolak

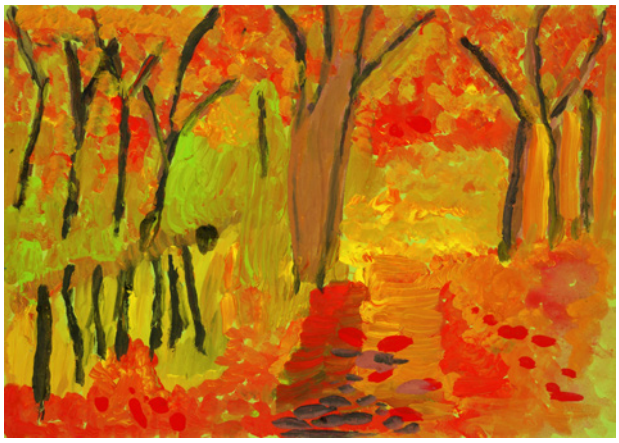

Piotr Bal

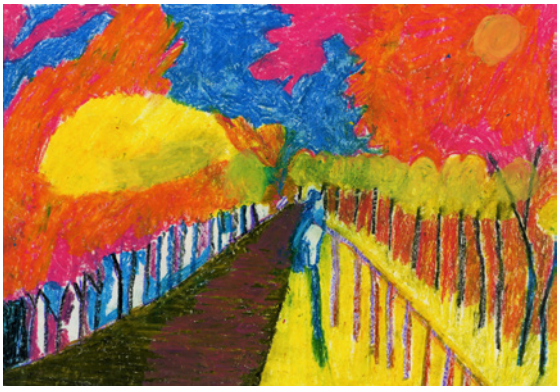

Marek Migdał

Alicja Rabiej

Józef Zamojski

Piotr Bal

Piotr Bal

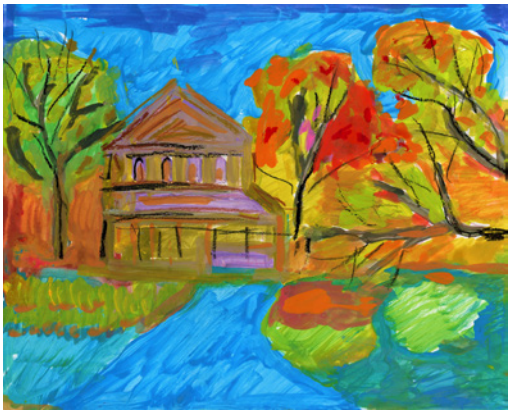

Piotr Bal

Park jesienny

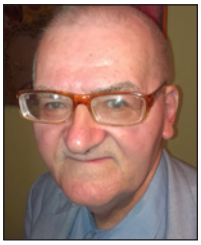

Marek Migdał

O parku jesiennym ja piszę
O żołędziach i o kasztanach
W parku ciszę jesienną ja słyszę
Siadając na ławeczce z rana

W parkach jesiennych te pieśni
Które się same w rymy układają
Jesienne wersy, strofy i treści
Te dźwięki co nutę swą mają

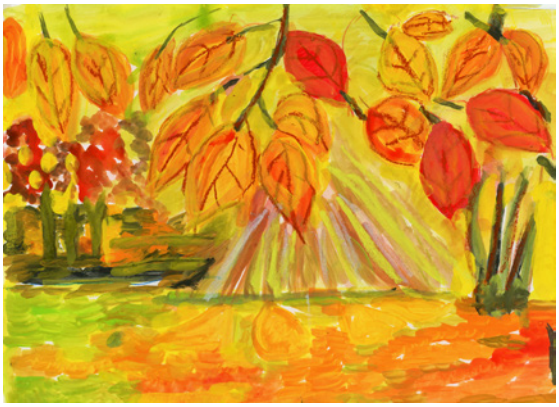

Piotr Bal

Gdy kasztany z drzew spadają
I orzechy na ziemi pękają
Gdy tu i tam liść zaszeleści
A wiewiórki w drzewach biegają

A po alejkach idą przechodnie
Liście im pod stopami szeleszczą
W dzień słoneczny, dzień jesienny
Spacerują wolno, nigdzie się nie spieszą

W parku ławki, by na nich zabawić
W tym blasku słońca promiennym
W słońcu jesiennym chwilę się pławić
W dniu słonecznym, pięknym, jesiennym

Marek Migdał

Lidia Wąsik

Marek Migdał

Wczasy w Polańczyku

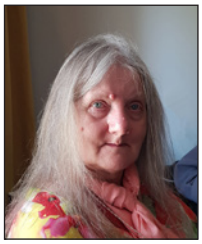

Bożena Florek

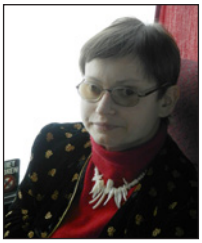

Lidia Wąsik

W dniach od 20 czerwca do 3 lipca tego roku odbył się turnus rehabilitacyjny w Polańczyku nad Soliną dla grupy mieszkańców naszego Domu. Było to bardzo atrakcyjne przeżycie po okresie obostrzeń ze względu na pandemię. Dopisywała więc nie tylko pogoda w przyrodzie, ale i pogoda ducha.

Wyjechaliśmy w poniedziałek wczesnym rankiem, tuż po śniadaniu, autokarem, który wiózł nas w kierunku Bieszczad – do miasta Polańczyk, leżącego nad największym w Polsce sztucznym jeziorem – Jeziorem Solińskim. Podróż trwała ponad 4 godziny i upłynęła nam bardzo sympatycznie, w dobrej atmosferze – wszyscy cieszyliśmy się na długo oczekiwane wczasy. Po przybyciu na miejsce przed naszymi oczami roztoczył się przepiękny widok – panorama Bieszczad z najwyższym szczytem – Tarnicą. Była piękna pogoda, góry lśniły w blasku słońca. W końcu zobaczyliśmy nasz pensjonat Polkard, położony w samym centrum uzdrowiska, w odległości 300 metrów od Jeziora Solińskiego. W ogrodzie znajdowały się trzy piękne drewniane altany, gdzie potem chętnie spędzaliśmy czas, szczególnie po posiłkach. Było też dużo cienia, które dawały okazałe drzewa – cień ten docenialiśmy w czasie upałów, jakie panowały przez cały turnus. Także pokoje, jakie zajmowaliśmy były naprawdę komfortowe, dwu- i trzyosobowe. Ponieważ nasz turnus, jak sama nazwa wskazuje, miał służyć zarówno wypoczynkowi, jak i rehabilitacji, już od razu przydzielono nam odpowiednie zabiegi zalecone przez lekarza – masaże, inhalacje, okłady borowinowe i inne. Zabiegi mieliśmy codziennie, przed lub po południu.

Każdego ranka cieszyliśmy się wschodzącym słońcem, codziennie przed śniadaniem witaliśmy dzień poranną gimnastyką, która dawała nam energię i spontaniczność na cały dzień. Po śniadaniu z kolei Kierownik turnusu, P. Jarek, informował nas o planowanych na dany dzień aktywnościach i atrakcjach.

Pierwszą wycieczką, na którą wybraliśmy się pieszo, było wyjście na najwyższe wzniesienie Polańczyka, gdzie znajdował się taras widokowy z teleskopem do obserwacji. Z tego miejsca było doskonale widać przepiękny górski krajobraz Bieszczad oraz Solinę. Nie spodziewaliśmy się, że zobaczymy tak cudny zakątek na wschodzie naszego kraju, byliśmy naprawdę zachwyceni, a piękno przyrody budziło naszą wrażliwość. Był tam silny wiatr, który porywał nam czapki, ale było tak pięknie, że wcale nam to nie przeszkadzało.

Innym razem wybraliśmy się do Myczkowa, część z nas pieszo, część busem. Znajduje się tam Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków – pierwszych mieszkańców Bieszczad. Grupa etniczna Bojkowie to, obok Łemków i Hucułów, jedna z grup górali ruskich zamieszkujących Karpaty. Przed II wojną światową Bojkowie stanowili 80 procent mieszkańców polskiej części Bieszczad (w obecnych granicach). Po 1945 roku zostali wysiedleni do ZSRR lub rozproszeni po Polsce. Dzisiaj terytorium Bojków jest podzielone między trzy państwa – Polskę, Słowację i Ukrainę, aż 3/4 tego obszaru leży na Ukrainie. Podstawą gospodarki Bojków były hodowla wołów i owiec, praca w lesie i uprawa ziemi. Oprócz tego powszechnym rzemiosłem było tkactwo, a podstawowym surowcem przędza. Muzeum przedstawia kulturową różnorodność Bieszczad, dzięki zgromadzonym eksponatom mogliśmy poznać dawne życie okolicznej ludności. Widzieliśmy m.in.: narzędzia rolnicze, meble, ławki szkolne, piece chlebowe, naczynia, tkaniny, a także unikatowe stroje ludowe i zabytki sakralne. Wszystkie eksponaty pochodzą z okresu od końca XIX do połowy XX wieku i wszystkie bardzo ciekawe. W Muzeum obejrzeliśmy

także interesujący film o życiu dawnych mieszkańców Bieszczad.

Mieliśmy także dwie atrakcyjne wycieczki statkiem po Jeziorze Solińskim. Wycieczki statkiem to zawsze wspaniałe przeżycie – bycie na wodzie i oglądanie świata z tej perspektywy to coś niesamowitego, zwłaszcza gdy są upalne, słoneczne dni. Jedna z naszych wycieczek miała charakter bardziej krajoznawczy, druga bardziej rekreacyjny. Ze statku podziwialiśmy zaporę solińską i piękne otoczenie zbiornika, który leży wśród łagodnych wzniesień pokrytych zielonymi lasami, w których nota bene żyją dwa największe ssaki – żubry i niedźwiedzie brunatne. Pan przewodnik przez głośnik opowiadał nam o zbiorniku, którego linia brzegowa ma 150 kilometrów i liczne zatoczki. Dowiedzieliśmy się, że na wybetonowanie zapory zużyto tyle betonu, że gdyby wytworzyć z niego kostki brukowe, to można by utworzyć chodnik od Bieszczad aż po samą wyspę Wolin. Na Jeziorze Solińskim znajdują się trzy wyspy – Wyspa Mała, Wyspa Duża i Wyspa Skalista. Wyspa Duża jako jedyna jest zamieszkała, ma przystań i centrum wypoczynkowe. Z kolei Wyspa Mała jest nazywana Zajęczą, bo żyją tam przede wszystkim zające i króliki. Widzieliśmy także drugą, mniejszą zaporę – zaporę w Myczkowcach. Obie zapory posiadają turbiny napędzane wodą, dzięki czemu wytwarzana jest energia elektryczna.

Kolejną wodną atrakcją były dla nas rowerki wodne, na które wybieraliśmy się niemal codziennie, ponieważ pogoda dopisywała nam przez cały turnus. Była to wielka frajda, z której korzystali prawie wszyscy uczestnicy. W wolne, przepiękne, upalne dni szliśmy lub podjeżdżaliśmy busem nad Solinę. Braliśmy koce, by w promieniach gorącego słońca móc się pięknie opalić na czekoladkę – co po powrocie miało pokazać, że rzeczywiście pogoda była przepiękna, lub by odpoczywać w cieniu, myśląc o niebieskich migdałach. Były to chwile cudownego relaksu wakacyjnego!

Następna nasza całodniowa wycieczka autokarowa wiodła pętlą bieszczadzką, mogliśmy podziwiać górskie krajobrazy, odwiedzić ciekawe miejsca i zapoznać się z niezwykle ciekawą historią Bieszczad. W tym przejeździe przez gminy bieszczadzkie towarzyszył nam przewodnik, który ciekawie o wszystkim opowiadał. Zatrzymaliśmy się w 3 gminach – Haczów, Baligród i Cisna. Haczów słynie z gotyckiego drewnianego kościoła, który jest największym gotyckim drewnianym kościołem w Europie i jednocześnie najstarszym kościołem drewnianym o konstrukcji zrębowej w Polsce.

Wpisany jest na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. W Baligrodzie duże wrażenie zrobił na nas z kolei czołg stojący w rynku. Odwiedziliśmy też Muzeum Przyrodniczo-Łowieckie „Knieja" w Nowosiółkach. To jedna z najciekawszych ekspozycji tego typu w Bieszczadach. W trzech salach prezentowane są: fauna i flora regionu, dzieje łowiectwa i leśnictwa, galeria zdjęć historycznych i trofea myśliwskie. W Cisnej odwiedziliśmy najbardziej znaną karczmę w Bieszczadach, gdzie znajduje się galeria bieszczadzkich rzeźb i obrazów oraz odbywają się koncerty muzyczne. Tam przewodnik opowiadał nam ciekawe historie o bieszczadzkich zbójnikach. Na zakończenie tej wspaniałej wycieczki odwiedziliśmy greckokatolicką cerkiew pw. Św. Michała Archanioła w Smolniku nad Sanem, tuż przy granicy polsko-ukraińskiej. Świątynia jest jednym z nielicznych zachowanych na terenie Polski przykładów ludowego budownictwa cerkiewnego Bojków. Także ona została wpisana na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Została zbudowana w 1791 roku, ma konstrukcję zrębową. Wewnątrz zachowała się polichromia oraz ikona obrazująca Wniebowstąpienie Matki Boskiej, datowana na 1748 rok. Obecnie świątynia służy jako kościół rzymskokatolicki.

Posiłki mieliśmy w stołówce, a wieczorem po kolacji kilka razy mieliśmy grilla, mogliśmy spróbować pysznego pstrąga. Towarzyszyły temu piosenki, jedna z opiekunek grała na gitarze. Wieczorami chętni hulanek i swawoli wyruszaliśmy na potańcówki, na których się świetnie bawiliśmy. Odbywały się one na świeżym powietrzu – sprzyjała temu wspaniała pogoda i ciepłe wieczory. Bawiliśmy się na zadaszonym podeście, który znajdował się tuż koło naszego pensjonatu. Pod dachem świeciły kolorowe migające lampki, które tworzyły dyskotekowy klimat. Było sporo okazji do zawierania nowych znajomości i pielęgnowania tych starszych, w każdym razie do wspaniałej integracji. Organizowano nam różnorodne imprezy i ciekawe atrakcje, które wypełniały nasze dni, powodując, że nie nudziliśmy się ani przez chwilę. Przywieźliśmy ze sobą miłe wspomnienia i przeżycia, które sprawiały nam wiele radości i które pozostaną w naszej pamięci na długo, będziemy zawsze miło wspominać te chwile spędzone nad Soliną w Polańczyku.

Nasza wspaniała, wyjątkowa randka

Lidia Wąsik

Pewnego dnia, gdy kończyły się nasze wczasy w Polańczyku miała miejsce szczególna atrakcja wyjazdu. Gdy mieliśmy już pakować swe bagaże, mój chłopak Sylwester zaprosił mnie na randkę, która miała okazać się dla mnie wielką niespodzianką... Byłam niezmiernie ciekawa, jaki ma plan. Jednak o nic nie pytałam, ponieważ nie chciałam być zbyt dociekliwa. Sylwek, jak nigdy przedtem podczas wspólnego wypoczynku, był strasznie tajemniczy, nie pisnął ani słowa, nie zdradził się z niczym.

W końcu, wieczorem przyszedł po mnie – elegancki, w pięknej koszulce. Poprowadził mnie alejkami parkowymi do tryskającej przepięknej fontanny, gdzie migotały różnokolorowe światełka. Naprawdę bardzo się postarał, pragnął by ta randka była dla nas wyjątkowa. Zebrał różnorodne, kolorowe i pachnące kwiaty, z których samodzielnie stworzył piękną wiązankę. W pewnej chwili uklęknął, wręczył mi przepiękny pierścionek i… oświadczył mi się. Ja, zaskoczona i przejęta, szeroko się uśmiechnęłam i oczywiście objęłam go i pocałowałam. Byłam tak zachwycona i wzruszona, że przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć! Serce biło mi jak oszalałe! W końcu powiedziałam „Tak" i oboje byliśmy bardzo przejęci i zauroczeni sobą i tą piękną, wyjątkową chwilą. Wszyscy zgromadzeni naokoło cieszyli się razem z nami, bili nam brawo i życzyli nam wszystkiego najlepszego. Cała randka, oprócz świateł miała też wspaniałą oprawę muzyczną. Po samych oświadczynach jeszcze długo bawiliśmy się i tańczyliśmy, związani mocnym uczuciem.

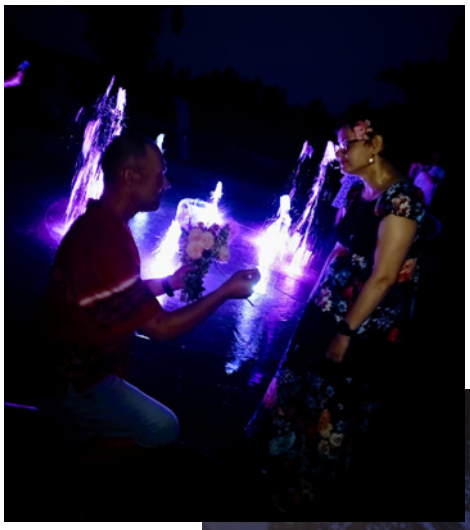

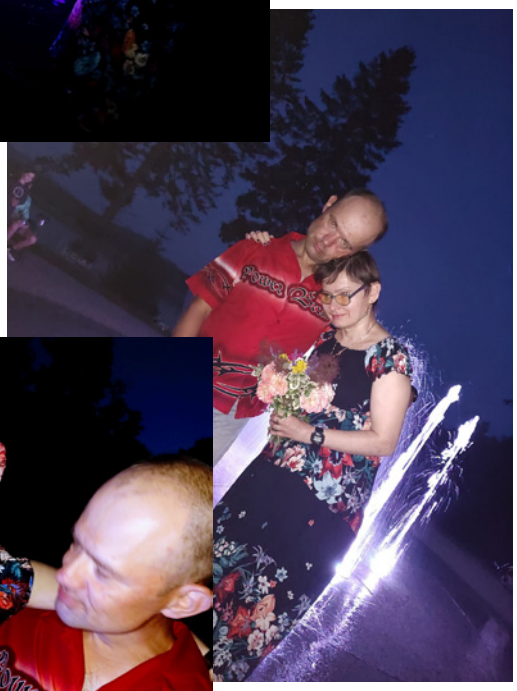

Ja jeszcze do późnej nocy byłam tak podekscytowana, że nie mogłam zasnąć… Następnego dnia obudziłam się radosna i szczęśliwa, byłam naprawdę w siódmym niebie! Takich chłopaków jak Sylwek ze świecą szukać. Doceniam w Nim dobroć i wrażliwość, oraz że troszczy się o mnie i gdy źle się czuję pragnie przy mnie być, żebym czuła się bezpiecznie. W takich momentach czuję, że jestem dla Niego najważniejsza. Ani On ani ja nie jesteśmy idealni, pozbawieni wad. Ale uczymy się być ze sobą, potrafimy z pokorą przyznać się do błędu, będziemy nadal starać się dawać sobie oparcie i zrozumienie. Ważną częścią miłości jest przecież przyjaźń i szacunek. W każdym razie wiem, że takiego wspaniałego mężczyzny, jakim jest Sylwester, wcześniej nie znałam i nigdy nie poznam.

Pierścionek zaręczynowy błyszczy nadal na moim palcu i bardzo mi się podoba. Nie jest on zrobiony z byle jakiego metalu, tylko ze stali chirurgicznej, ma kolor złota i piękny wzór z kamyczków białych i czarnych…

Oboje z Sylwkiem uważamy, że turnus był pełen atrakcji i wrażeń, ale dla nas najwspanialszą chwilą był właśnie ten romantyczny wieczór, pełen szczęścia i wzruszeń. Połączył nas jeszcze silniejszą więzią przyjaźni, uczucia i szczerej, głębokiej miłości. By ona trwała jak ta lita skała w krainie czerwonych róż!

Wakacje nad morzem

Waldemar Stachel

Dni od 10 do 16 września br. były niesamowitym czasem dla niektórych mieszkańców i pracowników naszego Domu. Grupą osiemnastu podopiecznych wraz z szóstką pracowników, kolejny raz wybraliśmy się na tygodniowy wypoczynek nad polskie morze. Tak samo, jak w ubiegłym roku, mieszkaliśmy w niedużej, malowniczej miejscowości Rewa. Tym razem zakwaterowaliśmy się w ośrodku oddalonym nieco od plaży, „Rezydencji Lux". To pozwoliło nam odbywać codziennie długie spacery, a przez to zażywać więcej świeżego, nadmorskiego powietrza i zapewnić każdemu sporą dawkę ruchu, który jest podstawą dobrego zdrowia. Wszystkie wynajmowane przez nas pokoje znajdowały się na pierwszym piętrze, a niektóre posiadały balkony, z których ranne ptaszki mogły podziwiać wspaniałe wschody słońca nad morzem.

Czas na wyjeździe spędzaliśmy bardzo aktywnie. Codziennie rano, po obfitym śniadaniu i chwili relaksu przy kawie, całą grupą wyruszaliśmy na wycieczkę. Oprócz naszej miejscowości, którą zeszliśmy wzdłuż i wszerz, zwiedziliśmy także Półwysep Helski oraz Sopot. W Rewie spacerowaliśmy nie tylko deptakiem, który ciągnie się wzdłuż prawie całej plaży i ułatwia podziwianie pięknych widoków osobom poruszającym się na wózkach, ale także, kto tylko mógł, wchodził na piasek i wędrował samym brzegiem morza, również na boso, zanurzając czasem stopy w zimnej, morskiej wodzie. Zaliczyliśmy oczywiście kilka razy najważniejszy punkt Rewy – Cypel Rewski – piękne, widokowe miejsce oddzielające wody Zatoki Puckiej od Gdańskiej. Nieopodal naszego ośrodka znajdował się mały, drewniany kościół parafialny, do którego chętni udawali się w wybrane dni na mszę świętą. Pogoda bardzo nam dopisała, ponieważ wbrew wcześniejszym prognozom przewidującym częste opady deszczu, słońce towarzyszyło nam każdego dnia. Było dość wietrznie, co w połączeniu z cudownymi chmurami na niebie i przedzierającym się przez nie słońcem, dodawało uroku przepięknym krajobrazom. Wieczorami zachwycaliśmy się zachodami słońca, które oglądane z molo w Rewie, były fantastyczne!

Szczególnym dniem była wycieczka na Hel. Wyjechaliśmy wcześnie rano, aby już w drodze, z autokaru podziwiać urocze widoki na najdłuższym polskim półwyspie. Słońce świeciło mocno cały dzień, było przepięknie! Po dojechaniu na miejsce, udaliśmy się do jednej z dwóch głównych atrakcji tego dnia – fokarium, czyli miejsca, gdzie mieszkają foki. Mieliśmy

okazję z bliska oglądać karmienie oraz szkolenie kilku fok, to było super! Okazało się, że foki potrafią wiele się nauczyć, są przyjazne i lubią kontakt z człowiekiem. Podobały nam się zwłaszcza zabawy z piłkami i gumowymi krążkami. Następnie udaliśmy się na promenadę ze wspaniałym widokiem na morze i miejscowy port, aby tam, w promieniach słońca, zjeść drugie śniadanie. Kolejnym, zdecydowanie najbardziej ekscytującym punktem tego dnia, był rejs statkiem z Helu do Jastarni. Przed wejściem na pokład, uraczyliśmy się jeszcze pyszną kawą i rurkami z kremem w kawiarni przy przystani. Niektórzy troszkę obawiali się rejsu, a zwłaszcza wsiadania na statek, ale wspólnymi siłami daliśmy radę i ostatecznie każdy znalazł wygodne miejsce i wszyscy cieszyli się morską przygodą. Choć na statku mocno wiało i bujało, to widoki całkowicie wynagradzały te niedogodności, było zachwycająco! Po godzinie dopłynęliśmy do Jastarni, skąd wróciliśmy już do naszego ośrodka, zmęczeni, ale pełni niezapomnianych wrażeń.

Wycieczka do Sopotu również była bardzo udana, pogoda znów nas nie zawiodła. Odwiedziliśmy najważniejszy punkt czyli molo, które jest najdłuższym takim pomostem na Morzu Bałtyckim. Spacer zajął nam trochę czasu, ponieważ zależało nam, aby wszyscy, również osoby poruszające się na wózkach, mogli dojść do końca i nacieszyć się widokiem wspaniałego morza oraz wielu łodzi zacumowanych przy przystani na końcu mola. Wszędzie można było zobaczyć liczne, skrzeczące, latające i wygrzewające się w promieniach słońca na balustradzie oraz żaglówkach mewy. Przy wejściu na molo w Sopocie, znajduje się stara, już niefunkcjonująca, latarnia morska. Dwóm mieszkańcom, panu Rafałowi i Stanisławowi, udało się ją zdobyć! Wyprawa na górę wymagała sporego wysiłku, który został wynagrodzony wspaniałym widokiem na całe miasto oraz oczywiście morze. Bardzo fajnie było zobaczyć z góry molo i deptak, którym później udaliśmy się na spacer po starówce. Panowie byli bardzo zadowoleni i dumni z siebie. Na pamiątkę zdobycia latarni, otrzymali specjalne certyfikaty potwierdzające ten wyczyn.

Jak na udany wypoczynek przystało, podczas naszego pobytu, sporo czasu spędziliśmy w miejscowych kawiarniach i restauracjach. Ze smakiem zajadaliśmy się typowymi nadmorskimi przysmakami – rybkami, goframi i lodami. To ubarwiało wakacyjny klimat wyjazdu. Wieczorami, gdy nie byliśmy zbyt zmęczeni po atrakcjach danego dnia, również spędzaliśmy czas wspólnie w ośrodku przy różnych przekąskach, rozmawiając, śmiejąc się, grając, śpiewając i tańcząc. Takie chwile najlepiej oddają sedno wspólnych wakacji, które nie są dla nas tylko zwykłym jeżdżeniem i zwiedzaniem, ale przede wszystkim czasem budowania relacji, bycia razem i cieszenia się swoją obecnością. Ze względu na mocno zróżnicowaną pod względem sprawności grupę, ten wyjazd szczególnie pokazał nam, jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem i jakie ogromne bogactwo z tego płynie.

Ten wspaniały tydzień bardzo szybko nam minął, czujemy ogromną radość i niezmiennie czekamy na kolejne wspólne wyprawy!

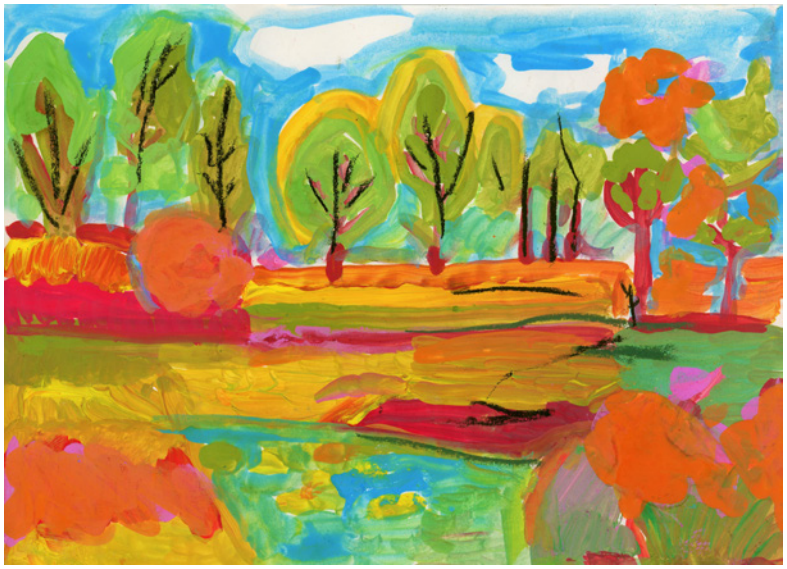

Piotr Bal

Grzegorz Wolak

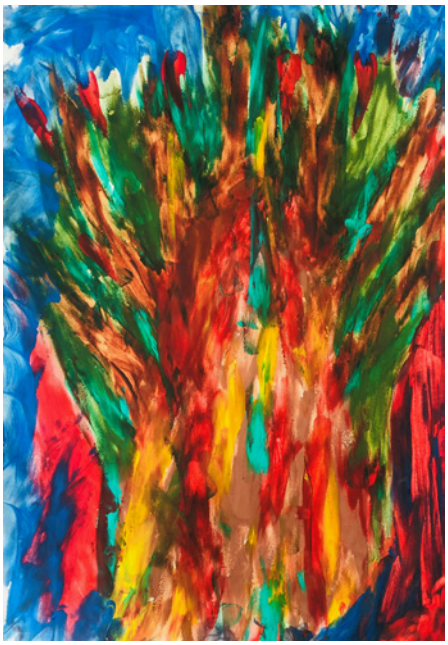

Marek Migdał

Marek Migdał

Daniel Łętocha

Jacek Świstek

Grzegorz Wolak

Piotr Bal

O pogodzie jesiennej

Ta jesień o tej porze co roku
Która zawsze jest niezmienna
Pełna kolorów, zapachów, uroku
Pora mieniąca się barwami, jesienna

Ta pogoda jesienna kolorowa
Która nadchodzi wraz z jesienią
Słoneczna, a czasem deszczowa
Gdy liście tęczowo się mienią

Liście na drzewach czerwienieją
I nabierają pełnych barw jesieni
I gdy liście te wreszcie zbrązowieją
Żółć, złoto wszędzie się mieni

Marek Migdał

Marek Migdał

Jacek Świstek

Władysław Karzyński

Piotr Bal

Jacek Świstek

W perle górskich uzdrowisk

Bożena Florek

Krzysztof Kijowski

Lesław Wąsowicz

Jedna z naszych tegorocznych wycieczek, 9 sierpnia 2022, miała za cel piękną Krynicę Zdrój, zwaną Krynicą Górską. Z Krakowa wyjechaliśmy przed 8 rano, jechaliśmy ok. 4 godzin – w końcu to daleko, w Beskidzie Sądeckim. Po przyjeździe na miejsce przywitała nas muzyka, jako że odbywał się właśnie festiwal muzyczny im. Jana Kiepury – coroczne najważniejsze letnie wydarzenie w Krynicy.

Krynica Zdrój nazywana jest perłą górskich uzdrowisk, a to przez swój wyjątkowy klimat i urok. Położona jest w Beskidzie Sądeckim, niedaleko Muszyny i Tylicza. Dzisiaj jest największym kurortem w zespole Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich, chętnie odwiedzanym przez turystów i kuracjuszy z różnych krajów. Krynicę otaczają wzgórza Góry Parkowej, Krzyżowej i Jasiennika. Miasto leży na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Po przyjeździe udaliśmy się na spacer do parku, pogoda dopisywała nam cały dzień, było ciepło i słonecznie. W parku widzieliśmy pomnik Nikifora – malarza-amatora, który urodził się i zmarł w Krynicy. Był samoukiem, jest zaliczany do najwybitniejszych na świecie malarzy tzw. naiwnych, prymitywistów.

Następnie udaliśmy się na Górę Parkową, która jest prawdziwą krynicką legendą – mierzy 742 m n.p.m wysokości i znajduje się praktycznie w centrum miasta. Wiedzie na nią najstarsza w Polsce kolej linowo-terenowa, która ma oryginalne wagony od 85 lat. Bardzo spodobała się nam jazda tymi historycznymi wagonikami. Pobyt na Górze Parkowej był wielką atrakcją i głównym punktem naszej wycieczki. Z Góry roztacza się piękny widok na całe miasto Krynicę, przez lunety ob-

serwowaliśmy powiększenie panoramy Krynicy. Upamiętnialiśmy nasz pobyt oryginalnymi zdjęciami retro, które przeniosły nas na chwilę w lata 30. ubiegłego wieku. Wystarczyło kilka minut w specjalnej kabinie, by znaleźć się w 1937 na szczycie Góry Parkowej. Można było też odpocząć na ławkach, podziwiając piękne widoki. Obok nas było mnóstwo innych turystów, którzy podobnie jak my zachwycali się okolicą.

Następnie, po krótkim odpoczynku w kawiarni, przy kawie i ciastku, udaliśmy się do pijalni wody, która ma właściwości lecznicze – także tego punktu nie mogło podczas naszej wyprawy zabraknąć. Przy deptaku krynickim usytuowane są zabytkowe pijalnie wód: Pijalnia Jana, Pijalnia Słotwinka (najstarszy budynek uzdrowiskowy w Krynicy-Zdroju z 1806 roku), Pijalnia Główna (nowoczesny obiekt na skalę europejską, i tam właśnie byliśmy) oraz Pijalnia Mieczysław (Stary Dom Zdrojowy). Piliśmy wody Słotwinkę i wodę Jana, po czym można było kupić zarówno wody, jak i pamiątki – książki o Krynicy, magnesy, specjalne kubeczki do picia tych leczniczych wód, biżuterię i inne.

Przyszedł czas na pożegnanie Krynicy – naprawdę żal było odjeżdżać. Krynica jest i zawsze była piękna, a teraz jest jeszcze piękniejsza – w ostatnich latach zmieniła się dzięki środkom unijnym przeznaczonym na jej unowocześnienie, widać to między innymi na rynku.

Ostatnim etapem naszej wycieczki była Muszyna, gdzie w porze obiadowej, w pobliżu znanych nam już z wcześniejszych wczasów Ogrodów Sensorycznych, spożyliśmy posiłek. Po chwili odpoczynku wsiedliśmy do autokaru i wyruszyliśmy w drogę powrotną, w domu byliśmy ok. 20-ej. Oby więcej takich wycieczek!

Źródła: www.polskieszlaki.pl

***

Błysnęło niebo zza chmur
Wypadło słońce nostalgiczne
Wiatr zasiał setki bzdur
Deszcz powiał krystalicznie
Zza ogni ognisk
Ognisk traw
Wibruję gdzieś na linii wspomnień
Deszcz? Chmury? Wiatr? – jesień
Niemożność boża, człowiecza niewyróbka
To nie pozory
Codzienność liści spadających z drzew
Koleje pytań dziwnej treści
I nasz drogocenny czas, który studzi
Przepływając obok nas, zanosząc wszystko
Co jesienne w nas, przed bramę
Ku jej relatywności

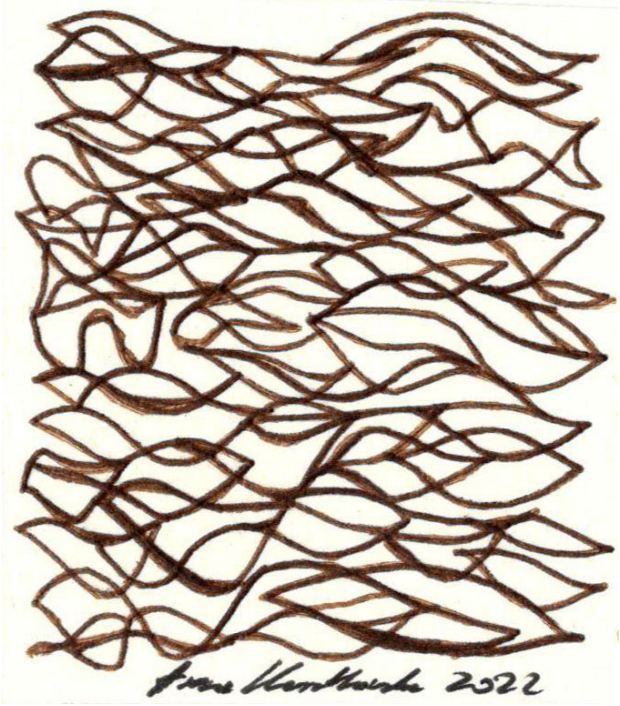

***

Idąc jesienią przez opustoszały park rozmyślam
O miłościach, których już we mnie nie ma
I o Tobie, który jesteś tak blisko mojego odrzucenia
Właściwie pożegnałam się już z Tobą – prawo istnienia
Samodzielnego decydowania, oddychania
Wypuszczenia na wolność
Długoletniego przywiązania, uwielbienia jednej postaci
Może teraz to naprawdę nieważne
Tyle lat – wspomnienia, rozmowy, roszczenia, uniżenia
Spłukuje ze mnie pierwszy
Jeszcze ciepły latem, a chłodny jesienią
Deszcz wraz ze łzami spływa po policzkach
Może zaduma nad spadającymi liśćmi: różowe
Niektóre prawie turkusowe, lub czerwone purpurą
Inne ciemnobrązowe lub popielato-zielone
W głowie jak w parku – jest pusto w niej prawie
Naga przestrzeń rozpościera się w niej
Jest mi smutno tą jesienią, choć zaczęło się porą lata
Może jesienią pojawi się ktoś, kto wyrówna barwy
I przymiotniki w ich szczegółach
Czy aby na pewno mnie jednak zrozumie?
Sękaty konar namawia kształtem rozwidlenia
Ocieram się o przewidzenia własne
I nabyte od innych poprzez myśli wokół jednego
Jest to chwila bolesna, ale bez wewnętrznej agonii
Więc wychodzę na prostą, jak zatraca się paroksyzm
Żalu po utracie kogoś bliskiego
Czy przemyśleń własnej nad sobą wendety

***

Szara jesień, jak szara rzeczywistość
W parze smuci się i odwraca
Tyłem do zaprzeszłego lata
Lato zaś to już tylko garść
Liści jakby z meteorów
Z bram wychodzą cienie na żądanie
Wewnątrz zbitego, zszarzałego piasku
Czerwona łuna złotej polskiej jesieni
Odchodzi w dal…
Popada w innowierstwo
Opasłych tomów
Niewymówionych wierszy
Opada mgła, która odpada od
Zielono szarego nieba
Zwiastując deszcze i słoty
Zwiastując naukę i koniec
Wakacyjnych wydarzeń
Jesteśmy przygotowani
Na cięcia burzą naporów
I ciśnienia humorów, nie tylko
Zleżałych liści
I nasion, które być może wiosną
Rozprzestrzenią się chaszczami
Które oprószą
Swym pyłkiem ze skrzydeł
Białe, żółte i cukrowe motyle

Anna Kwiatkowska
wiersze i rysunki

***

Czasem barowo robi się jesienną porą
Deszcz kapie kap kap z rynien domów
I na podwórkach kamienic
Stoimy w deszczu na przystankach
A czasem mkniemy donikąd jadąc
Zza szyb podziwiamy kolorową tęczę
W tłumie jesteśmy jakby sami
Gdyż jesienna melancholia nas oplata i demobilizuje
Ale w porę łapiemy trochę jeszcze świeżego powietrza
Jesteśmy tym, kim czyni i co daje nam los
Dlatego nową jesienną pogodą, płynącą z duszy
Podziwiamy jesienne pejzaże i widoki
Wzięte z kolorów holenderskich malarzy
Z przełomu wieków
Jesteśmy ponad ich nostalgią
I z mitycznym nastrojem już nie depresyjnych klimatów
Kompensujemy w sobie nową rzeczywistość
Z radością witamy każdy dzień

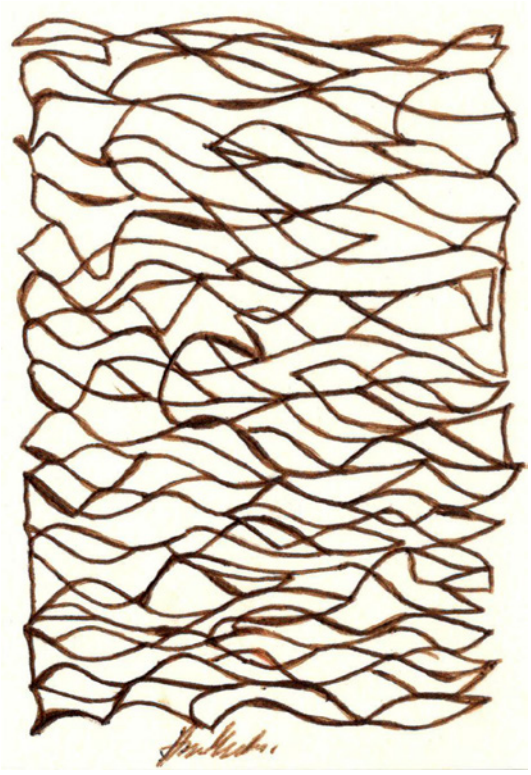

***

Przez park idąc mimochodem
Witamy jesień
Z nią sękate konary, krzewy opuszczone z liści
Na potem zostawiamy
Bo jesień je ogołociła
Mijamy ludzi na alejkach ostrożnie
Leciutko, jak na skrzydłach
Gdyż trotuary alejek są śliskie od liści
Namokłych deszczami
Pozostaje nam sen i dramaty Szekspira
Tak bardzo zbliżone nastrojem
Uwolnieni od troski idziemy
Dalej poprzez park jesienny
Jesienne widzimisię
A jego urok malowany nie bezbarwnie
Czerwienią, żółcią, ostro brązowo, rdzawo-fioletowo
Na przeróżnych liściach i listkach
Klonów, platanów, osik, buków, kasztanów
Igły z modrzewi sypie nam pod stopy wiatr
Jesteśmy w sobie zakochani, kochamy siebie
Jesienią i jesienne pogodowe anomalie
Także w nas niestabilne nastroje
Odchodząc cicho od parku robimy jesienne zakupy
Jabłka, orzechy, gruszki, śliwy
Tak bliskie nam smaki owoców
Jesienią wykorzystamy do końca
Potrzeby wiosny i lata na obfite plony
I ich naturalne czy przetworzone
Owoce i warzywa

Wśród gwiazd w Chorzowie

Alicja Rabiej

Z prawdziwym wzruszeniem i radością zareagowałam na informację o organizowanej wycieczce do Chorzowa – do Planetarium Śląskiego. Chorzów to Śląsk, a tam się wychowywałam od niemowlęcia aż do lat dorosłych.

Naszą chorzowską przygodę rozpoczęliśmy od przejażdżki kolejką linową „Elka". Jest to najdłuższa kolej nizinna w Europie, która działa od ponad 50 lat. Trasa kolejki biegnie nad Parkiem Śląskim – od Stadionu Śląskiego, aż do wesołego miasteczka. Podczas przejażdżki „Elką" podziwialiśmy Park ze szczególnej perspektywy – z lotu ptaka widać cały ogród, jego alejki, przyrodę, stawy, piękne drzewa i kwiaty. Następnie, po krótkim spacerze, znaleźliśmy się na głównej promenadzie w Parku Śląskim, która nosi imię generała Jerzego Ziętka, byłego wojewody śląskiego. W końcu ruszyliśmy w stronę planetarium. Już z daleka było widać ogromny pomnik Mikołaja Kopernika, patrona planetarium, a wokół turystów gromadzących się i robiących sobie zdjęcia. Budynek planetarium prezentował się okazale z ogromną kopułą i schodami do wnętrza.

Planetarium Śląskie powstało w 1955 roku jako pierwsza tego typu placówka w Polsce. Po przebudowie i modernizacji w ostatnich latach, obecnie jest jednym z najnowocześniejszych parków nauki na świecie. W planetarium są prezentowane zagadnienia związane z trzema dziedzinami nauki: sejsmologią, meteorologią i astronomią. Stanowiska ekspozycyjnie nie

tylko pokazują różne zjawiska fizyczne, ale także pozwalają ich doświadczać – można tam przeżyć trzęsienie Ziemi, stanąć tuż przy prawdziwej błyskawicy, czy odbyć symulowany lot w kosmos.

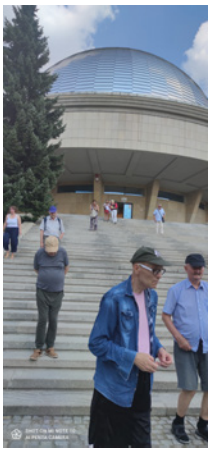

Na ścianach planetarium były widoki komet, planet, mgławic i różnych zjawisk świetlnych. Widzieliśmy także pokaz nieba nocą – seans Explore. Słuchaliśmy opowieści o fascynacji człowieka niebem, o badaczach takich jak Mikołaj Kopernik i Johannes Kepler, o prawach Keplera, które pozwoliły na eksplorację kosmosu i lądowanie człowieka na Księżycu, na zbudowanie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i wysłanie sond kosmicznych poza granice Układu Słonecznego. Była też piękna prezentacja gwiazd, gwiazdozbiorów i planet – wędrówka po aktualnym niebie. Nowoczesny system projekcyjny w planetarium pozwala na wyświetlanie na sferycznym ekranie około 100 milionów gwiazd i odwiedzanie najdalszych zakątków Wszechświata.

Pełni wrażeń po wizycie w planetarium poszliśmy na zasłużony odpoczynek do kawiarni na pyszną kawę i szarlotkę, gdzie dzieliliśmy się przeżyciami. Było bardzo fajnie, miło i ciekawie. A mi osobiście serce pękało z dumy, gdy słyszałam zachwyty wszystkich nad okolicą, bo Śląsk ciągle zajmuje w moim sercu ważne miejsce. Organizatorom bardzo dziękujemy i prosimy o więcej!!!

Źródła: www.planetarium.edu.pl

Piotr Stawowy

Lidia Wąsik

Piotr Bal

Elżbieta Tokarz

Krzysztof Kijowski

– O czym myślisz, jak widzisz spadające z drzew liście?
– Myślę, jakie piękne kolory ma jesień…

– Popatrz, ktoś ukradł liście z drzew…
– Te liście ukradł wiatr…

– Zobacz, jak wszędzie złoto i słonecznie…
– Bo wreszcie przyszła kolorowa jesień…

Józef Zamojski

Piotr Bal

Piotr Bal

Małgorzata Korn

Alicja Rabiej

Elżbieta Tokarz

Jan Wirchał

Piotr Stawowy

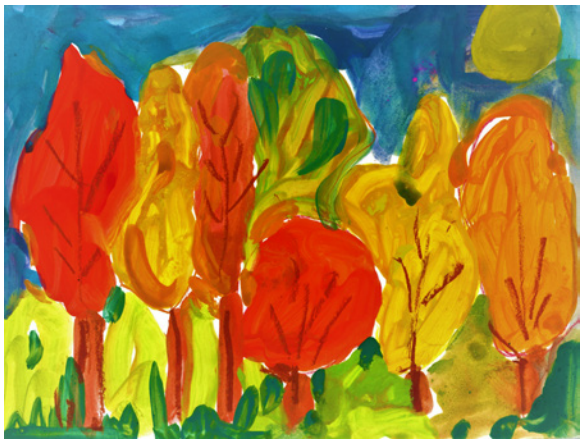

Marek Migdał

Na zamku w Łańcucie

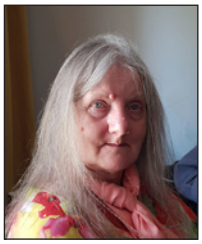

Bożena Florek

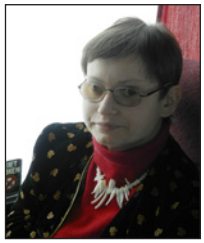

Lidia Wąsik

Wczesnym rankiem 4 października, zaraz po śniadaniu, grupa mieszkańców naszego Domu wyjechała autokarem na całodniową wycieczkę krajoznawczą do Łańcuta, który położony jest niedaleko Rzeszowa, w województwie podkarpackim. W czasie jazdy panowała pogodna atmosfera, tym bardziej, że przy dźwiękach gitary śpiewaliśmy różnorodne wesołe piosenki.

Pogoda była wyśmienita! Gdy wyjeżdżaliśmy z Krakowa, było zimno i pochmurno. Tymczasem gdy dojechaliśmy do celu naszej wycieczki przywitało nas piękne słońce, co nas bardzo ucieszyło. To słońce towarzyszyło nam potem przez cały dzień, chociaż było zimno.

Najważniejszym punktem naszej wycieczki był oczywiście przepiękny zamek łańcucki. Jest on jedną z najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Polsce – po Wawelu, Wilanowie, czy warszawskich Łazienkach.

Zamek w Łańcucie od XVII wieku aż po rok 1944 był siedzibą możnych rodów magnackich Lubomirskich i Potockich. Słynie ze znakomitych wnętrz mieszkalnych i wspaniałej kolekcji pojazdów konnych. Zespół pałacowy otacza stary, malowniczy park w stylu angielskim, w którym wznoszą się liczne pawilony i zabudowania gospodarcze, kiedyś ściśle związane z codziennym życiem zamku.

Pierwotna rezydencja w postaci wieży obronnej znajdująca się na terenie istniejącego dziś zamku, została zbudowana prawdopodobnie przez ród Pileckich w 2 poł. XVI wieku. Około 1610 roku zamek został rozbudowany przez Stadnickich i jego plan przybrał kształt podkowy. Najpoważniejsza rozbudowa nastąpiła w latach 1629–1641, gdy właścicielem był wojewoda Stanisław Lubomirski. Zamek został wtedy otoczony mocnymi fortyfikacjami bastionowymi, które chroniły go przed najazdami. Po 1783 roku księżna Izabela Lubomirska z Czartoryskich zamieniła tereny fortyfikacji ziemnych na ogrody, dzięki czemu zmienił się charakter zamku z obronnego na pałacowy, z parkiem i licznymi szklarniami. Po śmierci księżnej Izabeli, w roku 1816, Łańcut przeszedł w ręce jej wnuków Alfreda i Artura Potockich. Za czasów Potockich zamek zyskał obecny wygląd, po wprowadzeniu udogodnień jak elektryczność i centralne ogrzewanie. W czasie II wojny światowej w zamku mieścił się sztab Wehrmachtu. Alfred III Potocki, ostatni ordynat Łańcuta, wyjechał do Wiednia, a następnie do Szwajcarii. Udało mu się wywieść wiele dóbr zamkowych – znakomite obrazy, meble, srebra, tkaniny, porcelanę, rzeźby i zegary. W czasie działań wojennych zamek na szczęście nie ucierpiał. Po wojnie został przejęty przez władze Polski Ludowej i zamieniony w muzeum.

My w czasie naszej wycieczki zwiedziliśmy pełne przepychu salony, różnorodne komnaty, sale i inne pomieszczenia, jak np. gabinet z biblioteką i najpiękniejszym w zamku piecem marmurowym, nad którym znajduje się alabastrowy orzeł. Podziwialiśmy Salon Zielony i Salon Czerwony, nazwane w zależności od dominujących tkanin, łazienki damską i męską, sypialnie, w tym charakterystyczną chińską sypialnię z niskim sufitem. Zachwyciła nas również sala balowa i olbrzymia jadalnia z wielkim stołem, przy którym mogło zasiadać nawet 70 osób. Ściany jadalni ozdobione były wielkimi lustrami, a we wnęce jednej ściany znajdował się mały teatrzyk. Nasze oczy cieszyły również wielkie

kryształowe żyrandole. Duże wrażenie zrobiła na nas szafa w kształcie gruszki, a w innym pomieszczeniu majstersztyk, a mianowicie niska szafa z grawerowanymi elementami kwiatowymi i martwej natury. Wśród z rzeźb widzieliśmy dzieło Antonia Canovy – wizerunek nieletniego Henryka Lubomirskiego, którego adoptowała księżna Izabela. Zwiedzanie zamku zakończyliśmy przejściem przez korytarz, w którym po obu stronach stały popiersia i rzeźby dawnych właścicieli zamku.

Po zwiedzeniu zamku, poszliśmy do powozowni, gdzie znajduje się kilkadziesiąt powozów. Są tam m.in. karety na różne okazje. I tak zobaczyliśmy karetę galową – dla dostojnych gości, karetę-sypialnię na dłuższe podróże, karety zimową i letnią oraz karety do polowań.

Trzecim punktem naszego zwiedzania były dwa pomieszczenia, na ścianach których były zaprezentowane ikony różnych rozmiarów, wykonane ręcznie. Charakterystyczne są one dla wiary prawosławnej i grecko-katolickiej.

Kolejną atrakcją jest storczykarnia w zamkowym parku. Można w niej spotkać około 900 gatunków i odmian storczyków, z których niektóre zostały przywiezione wprost z Ameryki Południowej. Początki storczykarni sięgają lat 1893-1904, kiedy na polecenie Potockich, na wschód od zamku wybudowano palmiarnię. Zgromadzono w niej wiele roślin pochodzących z innych kontynentów. Na jej zapleczu powstała szklarnia, która początkowo była zapleczem dla palmiarni, ale z czasem uprawa storczyków nabrała takich rozmiarów, że wyparła ze szklarni inne rośliny. Od tego czasu miejsce nazwano storczykarnią, a jej sława obiegła całą Europę.

Idąc parkiem zamkowym, niektórzy wybierali z różnorodnych kolorowych liści, żółtych, brązowych, czy nawet czerwonych – kasztany, które zawsze przenoszą nas do lat dzieciństwa… Po zrealizowanym planie dnia poszliśmy na posiłek – zjedliśmy nasz turystyczny prowiant, a potem już wracaliśmy do Krakowa. Byliśmy bardzo zadowoleni, z uśmiechami na ustach. Podziękowaliśmy sobie za wspólnie miło spędzony czas. Będziemy pamiętać, że zamek w Łańcucie daje nam możliwość powrotu do dawno już minionej historii. A takie wrażenia warte są nawet najdalszej podróży!

Źródła: rmf.fm, Muzeum Zamek w Łańcucie
Łańcut informator turystyczny, 2013

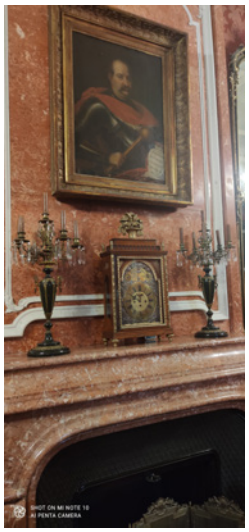
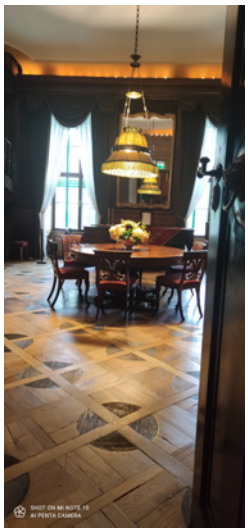
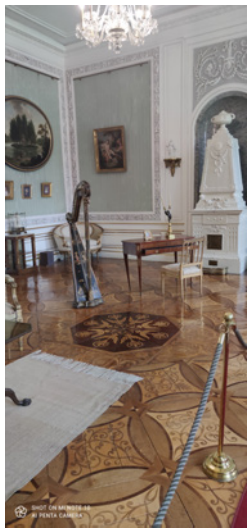

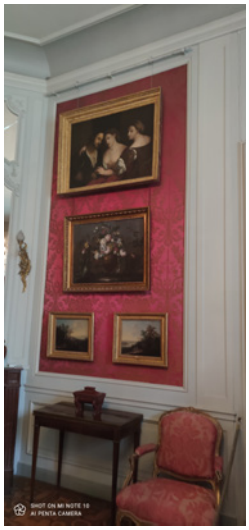

Moja śląska jesień

Alicja Rabiej

Jak wspominać, jak przypomnieć sobie wszystkie moje jesienie na Śląsku? Ano, do roboty…

Na Śląsk przyjechałam w powijakach bo rodzina w parę miesięcy po moim urodzeniu wyjechała z dzisiejszej Ukrainy. Pierwsze słowa mojej mamy po przekroczeniu rosyjskiej granicy były: Do jakiego piekła, Mieciu, mnie przywiozłeś?" Ja oczywiście tego nie pamiętam, ale moja mama mówiła, że po przekroczeniu granicy przestałam płakać, a na Śląsku się uspokoiłam". I zaraz w ten Śląsk wsiąkłam i polubiłam tych śląskich pieronów. Oczywiście ja sama tego wszystkiego nie pamiętam, znam to ze wspomnień mojej rodziny. Od małego garnęłam się do muzyki. Na początku którejś jesieni, a był to początek roku szkolnego, rodzice zaprowadzili mnie do szkoły muzycznej. Niestety, miałam za słabe ręce, byłam za niska by mnie uczono gry na instrumencie.

rys. Alicja Rabiej

Oczywiście, pamiętam jesienie pełne ciepła, brązowych kasztanów i żołędzi, jako dziecko robiłam z resztą rodziny ludziki i zwierzęta – koniki lub krowy. Wspominam jesienne wieczory z Rodzicami i Siostrą. Jesienią często chodziliśmy na działkę, trzeba było po lecie przygotować ją do zimy, zbieraliśmy jabłka, gruszki, śliwki, cukinie, dynie, i wszystko inne co obrodziło tą porą. Drzewka i krzewy opatulaliśmy słomą, by nie pomarzły w mroźne dni. Wieczorami robiło się przetwory ze zbiorów z naszej działki – owoców i warzyw – dżemy, marmolady i soki z jabłek i gruszek, powidła ze śliwek, a z warzyw – sałatki na zimę i buraczki i ogórki – potem w zimowe były jak znalazł. Nasze sąsiadki przynosiły nam jesienią aromatycznie, cudownie pachnące przetwory z dzikiej róży. Tato, który był gospodarzem na medal, sadził na naszej działce wszystko – były więc i wielkie pomarańczowe dynie. Mama robiła takie danie: dynie z ryżem, cukrem i śmietaną – to był prawdziwy przysmak. Na działce mieliśmy też złote słoneczniki, rosły naprawdę duże i pięknie wyglądały. Zabieraliśmy je do domu, woziliśmy to wszystko na drewnianym wózeczku. A ja jesienią suszyłam nieśmiertelniki i inne kwiaty do ozdoby mieszkania, swojego kącika.

W mieszkaniu mieliśmy stary kaflowy piec, w zimne dni dawał radę i było bardzo ciepło. Na zimę Tato dostawał jako kolejarz deputat węglowy i rzucało się go jesienią do piwnicy. Oprócz węgla dostawał też podpałki do pieca, chyba z drewna. Pamiętam jak paliliśmy w tym naszym piecu, a z popielnika iskiereczki mrugały…

Jesienią przyjeżdżała do nas nasza rodzina ze Lwowa – nasze ciotki przywoziły nam piękne zapachy, perfumy, a także smakołyki – orzechy, czekolady, a dla Taty koniak. Przywoziły też rękawiczki i czapki na zimę – ale o tym innym razem…

Od 7 roku życia chodziłam do szkoły. Wrzesień rozpoczynał się uroczystą akademią i śpiewem w szkolnym chórze – początek roku szkolnego. W szkole działała grupa teatralna, która wystawiała przedstawienia dla uczniów, personelu szkolnego i rodziców. Ja byłam małą aktorką, jesień zaczynała się więc także od szy-

cia ubranek na przedstawienia. Dla nas małych mamy i dorośli urządzali bale szkolne. Jestem spod znaku Skorpiona, urodziłam się w listopadzie, więc jesień to też czas mojego świętowania.

A jak było w liceum? Od II klasy licealnej chodziłam kilka razy w tygodniu do szkoły muzycznej na prywatne lekcje śpiewu, marzyłam o karierze artystycznej. W ciepłe jesienne dni, spacerowałam często po ulicy Moniuszki, gdzie mieściła się moja szkoła. Pamiętam, jak pewnego razu zaczepiły mnie roześmiane dryblasy. Powiedzieli mi, że występują w balecie i są z Opery Śląskiej – czy chcę bilet na Don Kichota? Niepewnie skinęłam głową – nie znałam jeszcze ani Opery Śląskiej, ani baletu. Potem, do Opery na ul. Moniuszki chodziłam tak często, że po chorobie i operacji uszu i po początku moich spraw psychicznych jak tam przyszłam po przerwie, w te gościnne operowe progi, garderobiana rozpływała się z radości i artyści też się bardzo cieszyli. Grali wtedy „Cosi fan tutte" Mozarta, było mnóstwo radości i chwała dla kobiet i dziewczyn. Opery nigdy nie zdradziłam, to była moja wielka miłość.

Także jesienią zaczęłam pracę w biurze ekonomicznym. Miałam bardzo dobre kierownictwo. Mój kierownik miał na imię Stefan (a moja mama Stefania), oboje przyjmowali życzenia imieninowe we wrześniu. Tak się złożyło, że ja jako młoda pracownica uczyłam się w biurze wszystkiego i robiłam wszystko co było do zrobienia. 2 września, mój kierownik, nakazywał mi połączyć go z moją mamą i oboje składali sobie życzenia imieninowe.

Wiele lat później, po śmierci Taty, sprowadziłyśmy się z Mamą do Krakowa – i było to właśnie jesienią. I właśnie jesienią poznawałam Kraków – robiłam sobie długie spacery po naszym osiedlu Kliny i powoli wypuszczałam się dalej – zbierałam jesienne kwiaty, wysokie trawy, jarzębiny i oczywiście kolorowe liście.

Wszystkim życzę kolorowej,
ciepłej jesieni!

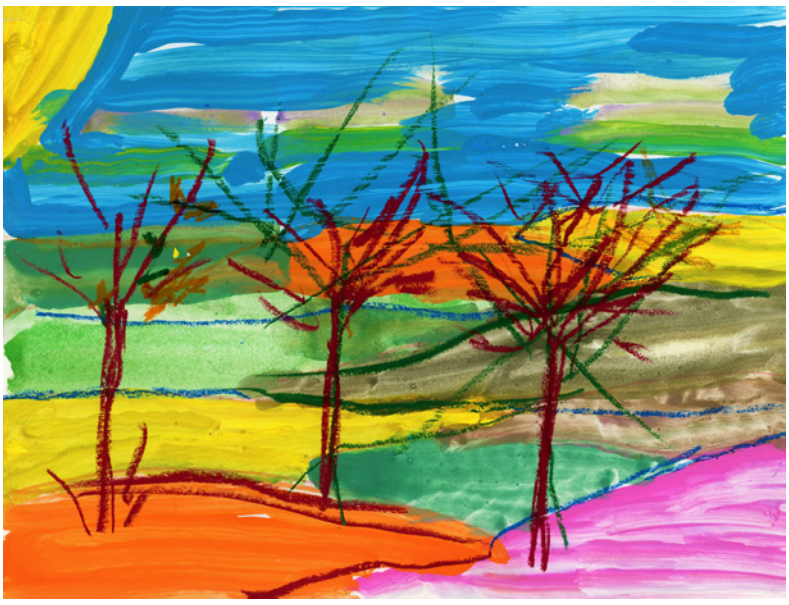

rysunki Sylwester Chalastra

Mój Tato

Anna Kwiatkowska

W ten jesienny czas, który jest czasem podsumowań i refleksji, zbiorów i doświadczeń, czas, w którym obchodzimy Dzień Zaduszny czyli Święto Zmarłych, chciałabym wspomnieć o moim nieżyjącym Tacie, który odszedł 22 lata temu.

Dzisiaj odnoszę wrażenie, że pomimo iż pogubiłam się w życiu i może nie spełniłam wszystkich Jego oczekiwań, moją największą podporą i miłością, obok Babci, był Jej Syn – mój Tata. Przesłonił mi świat do lat dzisiejszych jako wzór ojca rodziny, Taty i w ogóle mężczyzny.

Początków naszej „znajomości" nie pamiętam, ale już od najmłodszych lat pamiętam, że wprowadzał mnie w zawiłe gry szachowe i czytał książki. Zabierał na spacery latem, zimą – na sanki i narty. Generalnie chodził ze mną wszędzie, gdzie bywał – już w wieku 4 lat odwiedzałam z Nim kawiarnie, gdzie zawsze czymś szczególnym mnie częstował. To samo było, kiedy wchodziliśmy do sklepów – zawsze z czymś wychodziłam. Tato nie przekupywał mnie tymi zachowaniami, tylko postawą. Zawsze wszystko cierpliwie i do końca mi tłumaczył, nigdy nie podnosił głosu na mnie gdy byłam dzieckiem, później chyba też bardzo rzadko, bo właściwie takich zachowań z Jego strony nie pamiętam. I nigdy nie dostałam od Niego klapsa – nie stosował takich argumentów. Jak również, nie usłyszałam niestosownych słów, nawet typu „głupia". Tato przeczytał mi chyba całą dziecięca bibliotekę, którą mieliśmy w domu, nagromadzoną od pokoleń. A później sam zaczął kupować mi książki, pamiętam zwłaszcza jedną, zatytułowaną „Krab", powieść baśniowo-fantastyczną. W przeciwieństwie do tego, czego uczyły mnie kobiety w mojej rodzinie, czyli: „Ciesz się czymś małym, nawet kamykiem lub ujrzaną stokrotką", Tato uczył mnie wartościowania i odnajdowania właściwych dróg, także i tego, że to dobre to niekiedy też złe, a złe nie zawsze bo też bywa dobre. Oprócz prawd i tez oczywistych, rzecz jasna. Uczył mnie być wytrzymałą i silną zwłaszcza w sporcie, uczył taktyki i progresywnego wygrywania. Z rozwagą i mądrością, ale też w sposób uczciwy. I takich trenerów mi wybierał. Kiedy pojawiał się na moich zawodach jako sędzia PZP, mobilizowało mnie to do zwycięstw. Myślę, że teraz byłby bardzo zadowolony, widząc, jak „pokonałam siebie" i jestem wreszcie z powrotem w miarę normalną i bezpiecznie funkcjonującą osobą, jak kiedyś przed 15 rokiem życia. Taką podczas choroby, tak sądzę, zawsze mnie pamiętał lub chciał pamiętać – rozsądną, wyważoną, planującą „z przyszłością", a nie emocjonalną, nie do przegadania i sfrustrowaną najmniejszym drobiazgiem czy niepowodzeniem. Mój Tata był dla mnie „Kimś", równocześnie rozumiał mnie i moje nawarstwiające się problemy. Pomagał mi w życiu, ale również z rezerwą patrzył na pojawiających się od 21 roku życia partnerów. Nie byłoby dziedziny nauki, której by nie poruszył, chcąc pomóc mi w mojej chorobie. Jednocześnie widział we mnie już dorosłą kobietę i prawdopodobnie na swój sposób chciał mi pomóc w wyborze partnera, a także podkreślić moją wartość. Od 18 roku życia, a może wcześniej, zawsze kupował mi tyle róż, ile liczyłam lat, zawsze pąsowe i zawsze na urodziny, i zawsze z pudełkiem najlepszych pomadek. Przede wszystkim Tato nauczył mnie żyć i ufać sobie, a także z tego życia nie tyle korzystać, ile dawać, co może dla niektórych zabrzmi śmiesznie bądź szokująco na tle moich prób samobójczych i całego procesu zdrowienia.

Kiedy Tato odszedł w kwietniu 2000 roku, miał na pewno więcej lat niż 71, jak wskazywała dokumentacja, gdyż w czasie wojny był doskonale przeszkolonym, pełnoletnim i wykonującym poważne rozkazy żołnierzem AK. Stratę przeżywa każdy sam i na swój sposób, zwłaszcza tak bliskiej osoby. Po pogrzebie, na którym zacięłam się jak nieopierzony uczniak chowając ból w sobie, dopiero w lipcu przyszłam na grób Taty. Dopiero wtedy byłam w stanie stawić temu czoła i pogodzić się z tym, że Go nie widzę, ale nie że Go nie ma. Często nawet teraz, po tylu latach, jakaś podobna sylwetka, głos przyciąga moją uwagę. Tracąc Ojca, straciłam mój dom, który On trzymał i scalał swoją osobą. Wszystko i wszystkich nakręcał do życia, wszystkiego dopilnowywał, układał – po swojemu i rozgrywał jak partię szachów, zawsze ze smakiem i nerwem, ale nigdy chaotycznie czy brutalnie. Mój Tato się nie zgrywał na mężczyznę, po prostu tym mężczyzną był. A ja dopiero teraz zrozumiałam, że mój Tato nie miał obowiązku być codziennie Bodhisattwą czy Świętym Mikołajem – choć nim był. Przede wszystkim był jednak nieocenionym przyjacielem i dobrym człowiekiem.

Myślę często, jak wyglądałaby nasza relacja obecnie, minęło przecież wiele lat. W moim życiu wydarzyło się dużo – dobrego i złego – i mam poczucie, że zmieniłam się i zmienił się mój sposób patrzenia na życie. Tata nie zdążył zobaczyć i dowiedzieć się o moich sukcesach w terapii, o moim zainteresowaniu rysunkiem, grafiką, pisaniem. Jest mi przykro, że nie mogę się z Nim tym podzielić, zwłaszcza że ma w tym wszystkim swój duży udział – dzięki temu, co mi w dzieciństwie i w mojej młodości ofiarował. Tak mi przykro, że odszedł...

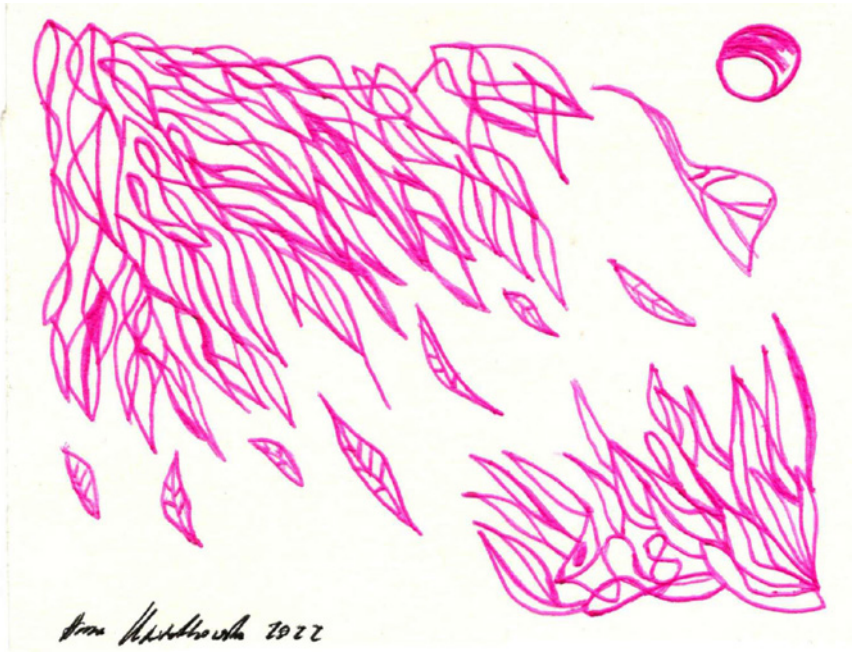

***

To aż dziwne i niespotykane
Że za rękę, dłoń w dłoń
Idziemy razem poprzez jesienne pejzaże
Ramię w ramię, przytuleni
Poprzez opustoszałe drzewa i parki
Pełne różnobarwnych obrazów
Jesiennie liście spadają cicho szeleszcząc
Słońce przebłyskuje przez puste gałęzie
Lustra wody pełne deszczu
Umykamy w jesień chowając się w jej kolorach
W oczach mienią się odcienie brązów
Czerwieni, złota i ochry
Od nich w sercach naszych cieplej
Pochylamy głowy nad Świętem Zadusznym
Wdychamy zapach ziemi i opadłych liści
Na ławce usiądziemy
Porozmawiamy ze sobą
Powspominamy to co miłe
W porannej mgle i wieczornym zmierzchu
Odnajdziemy siebie we wspomnieniach
Ważniejszych od rzeczywistości

wiersz i rysunki Anna Kwiatkowska

Choć w prostocie tkwi siła, opatrzność barw uczuć nie skąpi,
Czasem bywam po prostu miła, czasem dusza ma we wszystko wątpi…

Marzena Hoszowska-Dylewska

Józef Zamojski

Piotr Bal

Spadające liście

Ta piękna jesień, która nadchodzi
Gdy złote liście w dół i w dół lecą
Gdy ktoś w liściach tych brodzi
W nich kasztany brązowe świecą

Wszędzie pełno liści kolorowych
Liści grabowych pełno wokoło
I spadających tych liści dębowych
Liści sypiących się pełno naokoło

Rdzawe, rude, oraz te płowe
Te liście fioletowe i bordowe
Złote, żółte, pomarańczowe
Głóg, żołędzie, owoce dębowe

Pod drzewami tam liście leżą
Te jarzębinowe i te klonowe
Co noc pokrywają się świeżą
Warstwą – sypią się liście nowe

Te spadające liście jesienne
Szeleszczące pod stopami
Choć co roku, to niecodzienne
Napawają nas wrażeniami

Marek Migdał

Piotr Bal

Lidia Wąsik

Lidia Wąsik

Małgorzata Korn

Piotr Bal

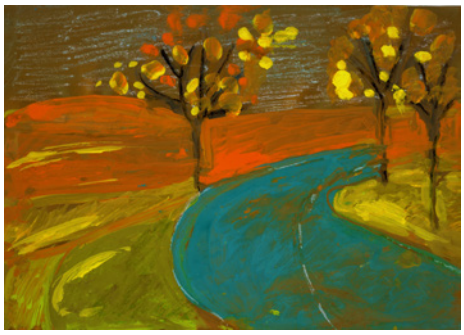

Piotr Bal

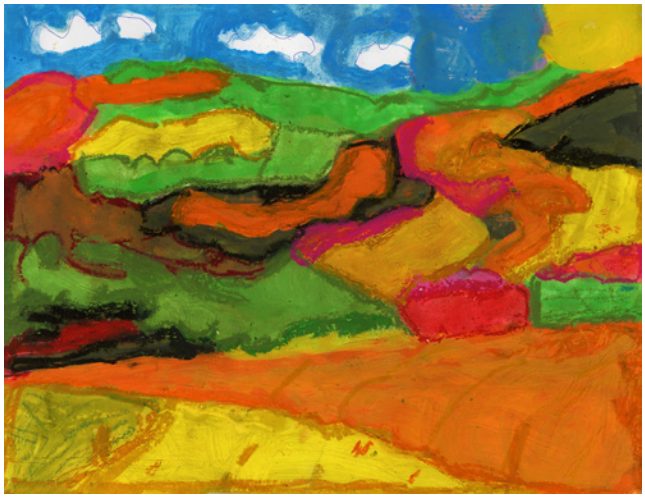

Lidia Wąsik

Piotr Bal

Piotr Bal

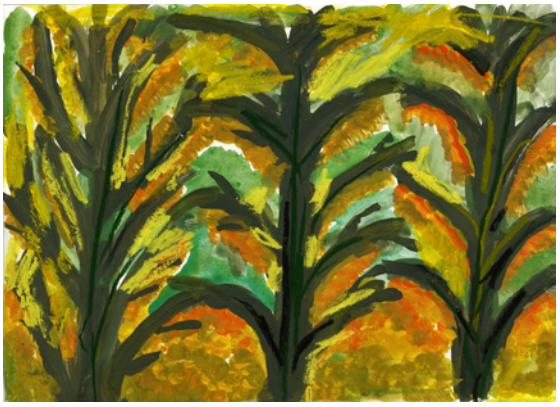

Piotr Bal

W Krasnobrodzie koło Zgierza

Lesław Wąsowicz

Jak co roku, gdy nadchodzi czas wakacji, planujemy wyjazdy. Ja, wraz z moimi kolegami z naszego Domu – Kaziem i Krysią, brałem udział w wyjeździe organizowanym przez Stowarzyszenie Rodzin Abstynenckich „Krąg", w którym od kilku lat aktywnie działam. Wszystkich na wyjeździe było nas prawie trzydzieści osób w wieku od pięciu do około siedemdziesięciu lat, gdyż wyjazdy klubu są rodzinne i wielopokoleniowe.

W tym roku pojechaliśmy do Krasnobrodu koło Zgierza. Jest to malowniczo położona w dolinie rzeki Wieprz miejscowość, przepełniona bogactwem przyrody w pięknym i zróżnicowanym krajobrazie. Można tu odkryć głębokie, cieniste wąwozy, wejść na porośnięte lasem wzgórza, obserwować rzadkie gatunki ptaków, kryjące się w dolinach rzek i strumyczków. W gorące dni można wypocząć na złotym piasku plaży nad zalewem czy ochłodzić się krystalicznie czystą wodą ze źródeł. Krasnobród to przede wszystkim ośrodek wypoczynkowo-turystyczny, religijny i uzdrowiskowy. Na wypoczynek i relaks w letnie gorące dni, zaprasza zalew kąpielowy. Powierzchnia lustra wody przekracza 21 hektarów. Wokół zalewu można pospacerować promenadą, skorzystać z bazy gastronomicznej, wypożyczalni sprzętu wodnego oraz zrelaksować się na wyspie. W 2002 roku Krasnobród otrzymał status uzdrowiska. W dawnym Pałacu Leszczyńskich funkcjonuje Sanatorium im. Janusza Korczaka. Krasnobród stał się też roztoczańską Częstochową, za sprawą małego obrazka Matki Bożej. Od wieków pielgrzymi otrzymują łaski. Zbudowano barokowy kościół na terenie byłego klasztoru Ojców Dominikanów. Obok znajduje się Muzeum Maryjne. W podwórzu parafialnym zwiedzić można Muzeum Wsi Krasnobrodzkiej. W modrzewiowym spichlerzu zorganizowano Muzeum Wieńców Dożynkowych. Spod drewnianej Kaplicy Na Wodzie zaczerpnąć można wody, która ma moc przywracania miłości. Warto też odwiedzić kaplicę Św. Rocha, stojącą w malowniczym rezerwacie chroniącym pomnikowe buki i jodły. Miłośnicy geologii mogą zwiedzić nieczynny kamieniołom. Warto także wybrać się do pobliskiego obozu zagłady w Bełżcu. Przybyłem, zobaczyłem i zapamiętałem. Nigdy więcej wojny!

Oprócz zwiedzania okolicy oraz korzystania z uroków uzdrowiska i wodnych zabaw, mieliśmy też z wyjazdu korzyści terapeutyczne – odbyło się kilka spotkań z panią psycholog, gdzie uczyliśmy się radzić sobie z emocjami i napięciami, które są nieodłączną częścią życia, przyglądaliśmy się naszym relacjom, poznawaliśmy lepiej samych siebie. Co drugi dzień o 18-ej mieliśmy tak zwaną Panoramę – zebranie całej naszej społeczności, na którym każdy mógł opowiedzieć, jak spędził dzień, jak się aktualnie czuje, podzielić się swoimi wrażeniami i emocjami. Wieczorami integrowaliśmy się przy muzyce i grillu, kilka razy obchodziliśmy też czyjeś imieniny i urodziny, a to wszystko bez kropli alkoholu – i nikomu go do szczęścia nie brakowało!

„Metro 2033”

Książka „Metro 2033" opisuje świat po wojnie nuklearnej. Resztki ludzkości żyją w moskiewskim metrze. Osobiście nie lubię takich książek, ale ta bardzo mi się podoba. Książka obfituje w zaskakujące zwroty akcji – gdy wydaje się nam, że już wszystko wiemy – jest suspens i dostajemy nową intrygę, która wciąga. Autor Dmitrij Głuchowski jest co prawda Rosjaninem, ale opozycjonistą, musiał przed Władimirem Putinem uciekać za granicę i jest „zaocznie aresztowany". Myślę więc, że nie należy go bojkotować, a wręcz przeciwnie – warto jego książki kupować i czytać (nawet na Ukrainie artyści dysydenci są czytani i słuchani).

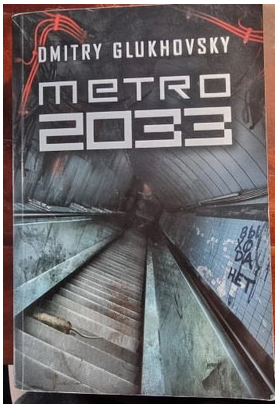

Czekoladowe rzemiosło

Pod koniec sierpnia mieliśmy okazję uczestniczyć w zajęciach poświęconych czekoladzie w Fabryce Charliego na ul. Sarego w Krakowie. Podczas warsztatów, wcielając się w rolę chocolatierów, własnoręcznie przygotowywaliśmy słodkości zapoznając się wcześniej z historią i technologią produkcji czekolady. Wysłuchaliśmy opowieści o drodze, jaką pokonuje ziarno kakaowca z drzewa w Afryce do... sklepowej półki w Krakowie. Następnie mierzyliśmy się z procesem temperowania słodkiej masy i tworzyliśmy piękne, czekoladowe kreacje. Mogliśmy próbować, smakować i działać! Wykonaliśmy własne tabliczki czekolady z wybranymi dodatkami, udekorowane w autorskie czekoladowe esy floresy. Samodzielne tworzenie słodkości sprawiło nam – czekoladowym łasuchom wielką frajdę. Wszyscy dobrze się bawiliśmy, a prócz tego objedliśmy się pysznościami. Nie zapomnieliśmy o naszych kolegach i koleżankach, którzy pozostali w Domu, dla nich przynieśliśmy słodkie upominki, które wszystkim bardzo smakowały.

Następnym etapem naszej wyprawy był spacer po Krakowie. Przeszliśmy się bulwarami nad Wisłą oraz spacerowaliśmy po Rynku Głównym. Pogoda dopisała, więc przechadzka ulicami naszego miasta sprawiła nam dużo przyjemności.

Magia muzyki filmowej

Jacek Świstek

2 października mieliśmy okazję uczestniczyć w koncercie poświęconym gigantom współczesnej muzyki kina. W niepowtarzalnej, symfonicznej odsłonie zabrzmiały kompozycje Johna Williamsa, Ennio Morricone oraz Hansa Zimmera, a to wszystko w multimedialnej oprawie. Tego wieczoru krakowską Tauron Arenę opanowały największe przeboje prosto z ekranu. Zaprezentowane zostały oryginalne suity orkiestrowe m.in. z takich kinowych arcydzieł jak: Gladiator, Piraci z Karaibów, Król Lew. Nie zabrakło przebojowych kompozycji z filmów Star Wars, Indiana Jones, Incepcja czy Interstellar. Muzycy wzbudzili zachwyt publiczności od pierwszej chwili i z każdym kolejnym wykonaniem tylko podsycali ekscytację na widowni. Słuchacze wyrywali się z oklaskami przed końcem utworów i nabierali apetytu na więcej. I to „więcej" otrzymywali! Atmosfera budowała się przez cały czas trwania koncertu. W koncercie wystąpiła szamanka polskiej sceny muzycznej – Justyna Steczkowska, pokazując pełnię swoich wokalnych możliwości. Kiedy zaczęła śpiewać pamiętne „Now we are free" z Gladiatora, nie mogliśmy opanować wzruszenia. Obok niej na estradzie Tauron Areny stanęła również Patrycja Kazadi, która brawurowo wykonała Circle of Life oraz This Land z Króla Lwa. Na deser wybrzmiała ścieżka dźwiękowa do filmu Piraci z Karaibów. Wisienką na torcie ostatniego seta był znany utwór He's a pirate. Na taki finał warto było czekać!

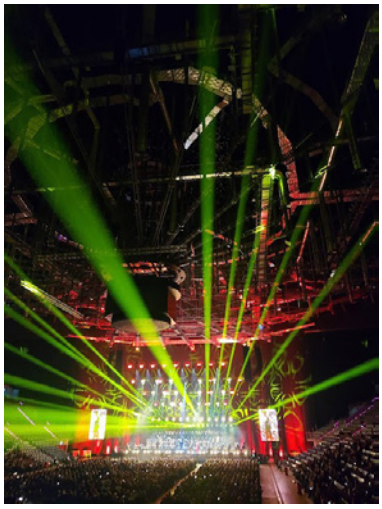

Koncert nas wzruszył, rozmarzył, zachwycił, a dźwięki poruszyły do głębi. Czuliśmy się (dosłownie!) przesiąknięci muzyką, muzyką wszechczasów. Mieliśmy poczucie, że uczestniczymy w czymś naprawdę niezwykłym. Wspaniali, wybitnie utalentowani artyści przenieśli nas w zaczarowany, muzyczny świat w którym można było chłonąć to, co w sztuce najpiękniejsze – emocje. A tych nie brakowało! Pasja płynęła z estrady, obecna była w każdym dźwięku, ruchu batuty i w ciszy pauz. Widowisku towarzyszyła fenomenalna oprawa wizualna. Zapierająca dech w piersiach gra świateł, które w doskonałej harmonii połączyły się z muzyką, stworzyły wspólnie prawdziwy spektakl dźwięków, barw i emocji – widowisko, o którym długo nie zapomnimy. Cudowne, niesamowite, niezapomniane – nie sposób napisać o minionym koncercie nie używając tych wszystkich słów zachwytu. Na zakończenie owacjom nie było końca. Publiczność wstała z miejsc i okrzykami uznania dopraszała się o więcej. Oklaski się opłaciły, bo w ramach bisu orkiestra odegrała muzykę z Króla Lwa, wprawiając wszystkich w jeszcze większe oczarowanie. Brawa bijemy w myślach aż do teraz!

Komu potrzebna jest dawka pozytywnej energii i muzycznego zachwytu, ten musi wybrać się z nami na kolejny koncert, szczerze polecamy każdemu kto chciałby przeżyć wyjątkową przygodę. Zapraszamy!

Muzyka

Sven Haiman

„Voyage" – ABBA

Po wielu latach milczenia, supergrupa z lat 70. – Abba – wydała płytę. Bardzo się tego bałem. Byłem spokojny o sukces komercyjny, ale czy artystyczny? Bałem się, że dostanę na siłę unowocześnioną Abbę, albo archaiczną, trącającą myszką. Dostałem – niestety pożegnalną – świetną płytę w klimacie prawdziwej Abby, równocześnie przystającej do czasów obecnych. Zaliczam ją do tych kilku płyt szwedzkiego kwartetu, które podobają mi się najbardziej. Jednej ulubionej wybrać nie mogę. Płyta jest bardzo kameralna, spokojna, piękna i niestety ostatnia. To – według oświadczeń członków zespołu – już definitywny koniec.

„Gwiezdne wojny”

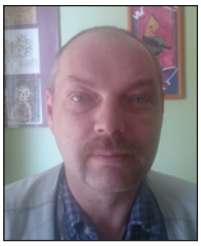

Sven Haiman

„Gwiezdne wojny” to baśń science-fiction i trochę fantasy. Sceneria jest rodem z s-f – bohaterowie latają statkami kosmicznymi pomiędzy planetami, ale klimat jest fantasy – mamy tu piękną i dobrą księżniczkę (Leia) i dobrych, mądrych rycerzy Jedi, którzy władają mieczami, co prawda świetlnymi, ale mieczami. Mamy też żołnierzy-rebeliantów i złych szturmowców imperialnych władających laserowymi karabinami.

Film jest hollywoodzką superprodukcją, ale nie jest tandetny. Jest najwyższym osiągnięciem techniki filmowej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Oprócz pojedynków i wartkiej, trzymającej w napięciu akcji (nawet gdy film zna się na pamięć), mamy tu piękne leśne plenery w „Powrocie Jedi”, śliczny fioletowo-różowy księżyc na Tatooine w „Nowej nadziei”.

Film nie jest też wyprany z duchowości – rycerze Jedi wyznają ciekawą, dobrą i mądrą religię, którą zwalcza zły i diaboliczny imperator i jego sługus czarny mag Lord Darth Vader.

Dużą rolę odgrywa w filmie monumentalna muzyka autorstwa Johna Williamsa. Seria z grającego w niej Harrisona Forda uczyniła gwiazdę pierwszej wielkości. Partnerująca mu Carrie Fisher też zostałaby gwiazdą, gdyby nie przeszkodziło jej w tym załamanie nerwowe. Ostatecznie została pisarką – autorką bestselerowych „Sprawy Kramerów” i „Pocztówek znad krawędzi”.

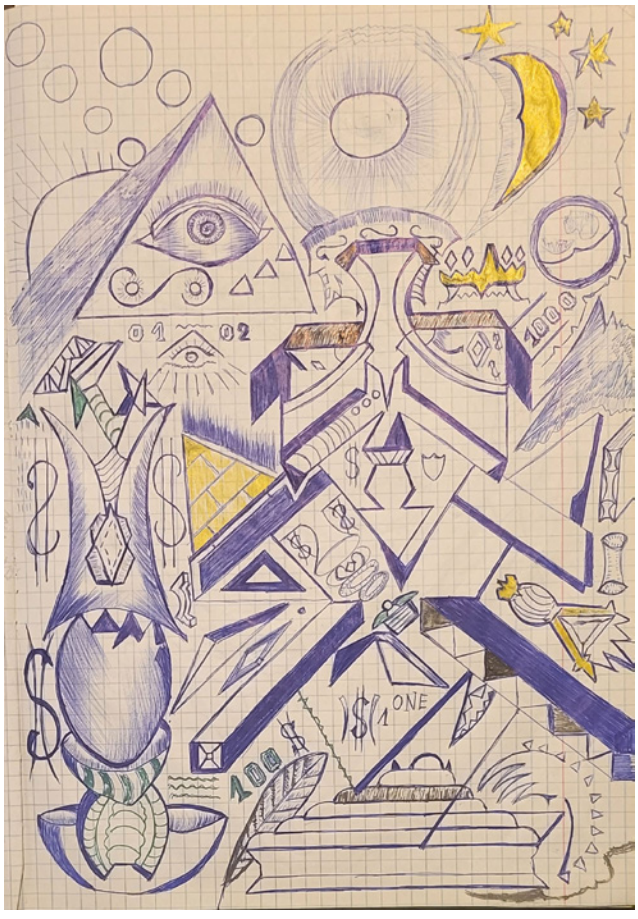

rysunki Zbigniew Domaradzki

Lidia Wąsik

Piotr Bal

Lidia Wąsik

Lidia Wąsik

Emilia Ożana

Lidia Wąsik

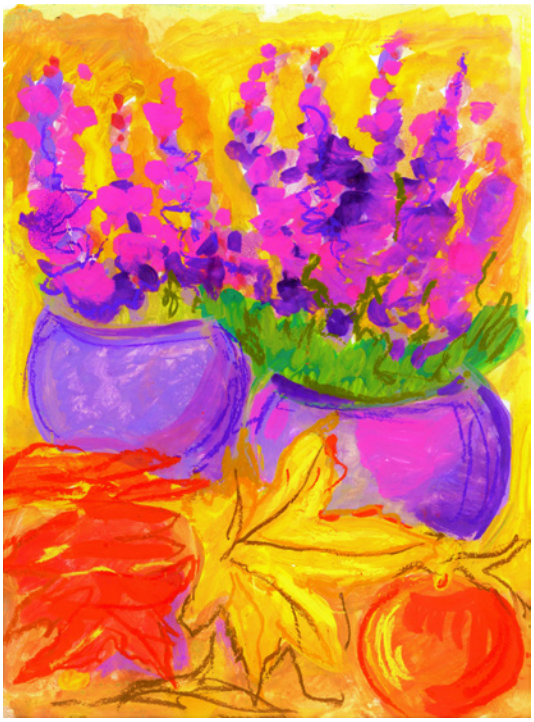

Piotr Bal

Anna Kwiatkowska

Kwiaty jesienne

Marek Migdał

Te kwiaty jesienne się mienią
Prześlicznie one oko cieszą
Tą złotą, kolorową jesienią
Moc wrażeń dawać spieszą

A na tym oknie pelargonia
Zachwyca swą barwą i wonią
Jak ta różnobarwna piwonia
Gdy promień słońca pada na nią

Także te piękne wrzosy liliowe
Mają swe barwy wspaniałe
Fioletowe, a nawet różowe
Jak te urocze michałki małe

Te różnobarwne aksamitki
Są w aksamitnym kolorze
Kolor one mają niebrzydki
W tej jesiennej teraz porze

Tamte chryzantemy złociste
W swej purpurowej szacie
Kolory tych kwiatów soczyste
W jesiennej słonecznej poświacie

Ten kwiat miechunka w kolorach
I w barwach tych rozmaitych
W przecudnych barwach i wzorach
Astry o kształtach znakomitych

Jaskrawo się mienią kwiaty dalie
W bordowo-różowych kolorach
A obok błyszczą piękne azalie
W tych różnobarwnych wzorach

Emilia Ożana

Władysław Karzyński

Adam Kukla

Elżbieta Tokarz

O mojej miłości do animacji

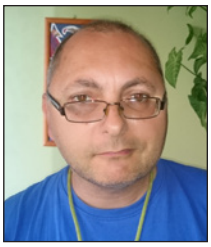

Wojciech Wierzbicki

Filmy animowane zawsze pełniły ważną rolę w moim życiu. Inspirowałem się nimi w mojej pracy twórczej, plastycznej. Dotyczy to w równej mierze komiksów, o których napiszę następnym razem. Teraz jednak zająłbym się kreskówkami, jak potocznie nazywa się filmy rysunkowe.

Moja miłość do animacji wiąże się zapewne z kilkoma sprawami. Po pierwsze – przenosi mnie do czasów beztroskiego dzieciństwa, kiedy zachwycony siedziałem godzinami przy kreskówkach. Po drugie – animacja interesuje mnie w aspekcie twórczym, bo sam lubię rysować i przyznam nieskromnie, że wiele osób dostrzega u mnie talent plastyczny. Zacząłem rysować w dzieciństwie, i już wtedy wielu znanych mi ludzi mówiło mi, że mam duże zdolności i że ładnie rysuję. Pewien znajomy mojej mamy i mojego wujka, lekarz psychiatra, powiedział mi nawet, że powinienem pracować w studiu filmów animowanych, że widziałby mnie jako kreślarza postaci na celuloidzie właśnie w takim studiu. Potem, mając kilkanaście lat, nieraz próbowałem sam stworzyć film animowany, domowym sposobem. Moja metoda polegała na rysowaniu na czystych kartkach grubego zeszytu poszczególnych, kolejnych ruchów postaci. Gdy to już zostało ukończone, wtedy poprzez szybkie przewracanie kartek w zeszycie powstawała animacja. Narysowałem w ten sposób wiele poruszających się postaci, między innymi kolorowego skrzata z wyobraźni. Większość tych moich animacji była jednak czarno-biała, naśladowałem m.in. Bolka i Lolka, albo bohatera włoskich filmów animowanych La Linea Balum Balum żyjącego w świecie wykreowanym przez linię narysowaną tajemniczą ręką. Rysownikiem zawodowym nie zostałem, ale nadal rysuję z wielką przyjemnością i swoją twórczość opieram na pomysłach zaczerpniętych z czasów, kiedy byłem zafascynowany filmami animowanymi, a mój styl jest w dużym stopniu na nich, jak również na komiksach, wzorowany.

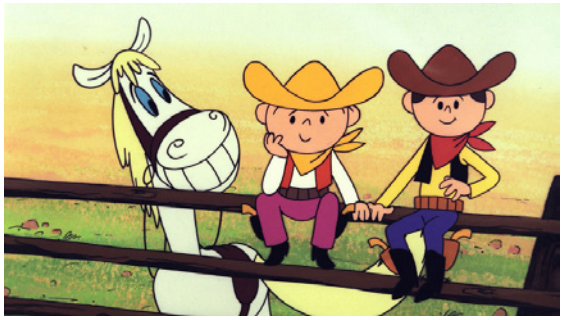

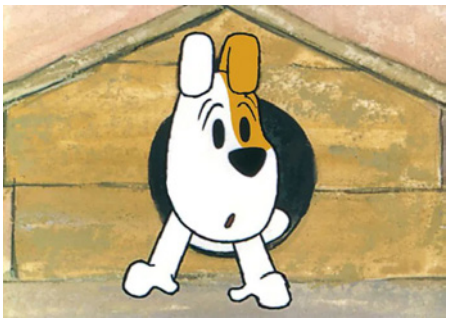

Z licznych bajek rysunkowych, jakie oglądałem w dzieciństwie, szczególnie polubiłem cykl o Bolku i Lolku. Postaci te stworzył nieżyjący już Władysław Nehrebecki, a cykl powstawał w Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Bolek, wyższy i szczuplejszy, to zawadiaka, któremu nie wszystko się udaje. Jest on zwykle przedstawiany w żółtej bluzce z długim rękawem i w czerwonych spodenkach. Lolek zaś, niższy i w koszulce białej z krótkim rękawem oraz w długich spodniach na szelkach, częściej wychodzi z różnych życiowych opresji. Powstały różne serie przygód tych dwóch bohaterów. Najbardziej podobała mi się seria „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie", dobre były także: „Bajki Bolka i Lolka", „Bolek i Lolek wyruszają w świat", czy „Bolek i Lolek na wakacjach".

Filmy z Bolkiem i Lolkiem zawsze ujmowały mnie szczególnie i inspirowały do rysowania – na tej serii opierałem pomysły do moich prac plastycznych. Fascynowała mnie pewna szablonowość – specyficzna prostota rysunku i dynamika ruchów postaci. Lubiłem szczególnie wersje nieme, które były nieco tajemnicze. Do dzisiaj zapamiętałem czołówkę jednej z serii – przejazd pociągu, ciągniętego przez parowóz. Najpierw widać pociąg w całości, w oddaleniu, potem stopniowo się przybliża, a w oknie jednego z wagonów pojawiają się Bolek i Lolek – wielokrotnie analizowałem przebieg poszczególnych klatek. W innej serii w czołówce pojawia się bandyta Jimmi Pif-Paf na galopującym koniu, którego gonią Bolek i Lolek oraz szeryf, oczywiście wszyscy konno. W jednej ze starszych wersji z kolei, bardzo szablonowej, w czołówce pojawia się charakterystyczny płot, zza którego wychodzą bohaterowie. Przygody dwóch bohaterów zostały zobrazowane głównie w dziesięciominutowych odcinkach, ale były też filmy pełnometrażowe: „Wielka podróż Bolka i Lolka" i „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie". Na bajki z Bolkiem i Lolkiem chodziłem często do kina, najczęściej do Pasażu Bielaka, z moją babcią, rodzicami i młodszą siostrą. Kreskówki te oglądałem równie chętnie w telewizji i na wideo. Pamiętam też jedną taką pro-

jekcję na lekcji w szkole podstawowej. Oprócz filmów rysunkowych przygody Bolka i Lolka zostały też zobrazowane na kartach książek. Swego czasu były nawet gumy do żucia z ich przygodami – tak byli popularni!

Do dzisiaj bardzo wysoko cenię wytwórnię filmów z Bielska-Białej. Powstały w niej także dwie serie: „Porwanie Baltazara Gąbki" i „Misja profesora Gąbki", które także bardzo mi się podobały. Były one podzielone na krótkie, dziesięciominutowe odcinki. Autorem przygód Smoka Wawelskiego i Bartłomieja Bartoliniego Herbu Zielona Pietruszka, którym towarzyszy szpieg z Krainy Deszczowców, Don Pedro, oraz postaci profesora Gąbki jest zmarły już Stanisław Pagaczewski. Podobała mi się oprawa muzyczna tego serialu, jako dziecko nagrywałem tę muzykę i potem przed zaśnięciem ją odtwarzałem sobie z kasety magnetofonowej.

Innymi postaciami z najchętniej oglądanych przeze mnie filmów rysunkowych różnych wytwórni byli: Koziołek Matołek, Reksio oraz z wytwórni Walta Disney'a: Kaczor Donald, Myszka Miki (w oryginale Mickey Mouse), psy Pluto i Goofy. Te zachodnie produkcje oglądało się inaczej niż nasze rodzime. Przestawiały one inny sposób rysowania, animacja była bardzo ciekawa, wolniejsza, wypracowana – wiem, że u Disney'a nad jedną postacią pracowało parę osób. Nieco mniej lubiłem filmy z wytwórni Hanna-Barbera, chociaż postaci, takie jak: miś Jogi, pies Huckleberry, żółw Tuptuś, goryl Magillo, kot Jinks, myszki Pixie i Dixie, też mnie inspirowały i też mi się podobały. Z tej wytwórni najbardziej podobał mi się serial pod tytułem „Między nami jaskiniowcami, opowiadający o przygodach dwóch sympatycznych jaskiniowców: Freda i Barney'a, i ich żon Wilmy i Betty. Postaciami charakterystycznymi dla tego serialu były też dinozaury. Ta seria miała jeszcze innych styl animacji – postaci były jeszcze bardziej szablonowe, niż w przypadku Bolka i Lolka, wręcz przerysowywane (ruszały się tylko kończyny), była też mocno podkreślona, wyrazista mimika. W latach późniejszych wytwórnia Hanna-Barbera stworzyła też sympatyczny serial o małych niebieskich stworzeniach – „Smerfy", który cieszył się także dużą popularnością, z czarnoksiężnikiem Gargamelem i jego kotem, Klakierem. W filmach dobro zawsze zwyciężało zło.

Inną kreskówką, którą lubiłem w dzieciństwie, była „Pszczółka Maja", z popularną piosenką wykonywaną przez Zbigniewa Wodeckiego. Z rodzimych produkcji na uwagę zasługują też: „Zaczarowany ołówek", „Pomysłowy Dobromir" ze scenariuszem Adama Słodowego, czy „Przygody kota Filemona".

Zapamiętałem też seriale zagraniczne: japońskie „Przygody Sindbada Żeglarza", francuski cykl „Był sobie człowiek", z kontynuacjami „Był sobie kosmos" i „Było sobie życie". Film opowiada o historii człowieka od czasów najdawniejszych do współczesnych. Inną produkcją francuską jest ta o przygodach Asteriksa i Obeliksa. Film, którego akcja toczy się w czasach Cesarstwa Rzymskiego, także mnie ciekawił. Lubiłem też obraz produkcji radzieckiej „Wilk i zając", z zapamiętanym „Nu pagadi". Wilk, uosobienie zła przegrywa zawsze z zającem, który uosabia dobro. Cieszyły mnie też niektóre bajki czeskie, np. „Rumcajs" i „Opowieści z mchu i paproci".

Oprócz filmów animowanych rysowanych poklatkowo, powstają też filmy lalkowe, które także mnie inspirowały, jak np. „Miś Uszatek", „Przygody misia Kolargola" czy „Sąsiedzi" o perypetiach dwóch pomagających sobie nawzajem bohaterach.

Teraz, wiadomo – jestem dorosły – i kreskówek już nie oglądam. Zdarza mi się to czasem, bardziej przez przypadek, czasem zatrzymam się chwilę, by zerknąć jak dzisiaj wykonuje się animacje. Obecnie większość filmów animowanych to nowoczesne, komputerowo tworzone obrazy. Te jednak nie trafiają do mnie już tak, jak te dawne, oglądane w dzieciństwie, rysowane ręcznie, do których mam i będę miał zawsze wielki sentyment.

***

Jak słowa na wiatr puste
Tak miłość moja nie dotrze – dotrze tylko strach
Strach, którego wirtuozerią nie jest gra
Strach, którego dociekliwość zamienia się w kłam
Kłamać można inwersją pojęć i ran
Lecz kiedy jeszcze nadejdzie on, ten strach
Degeneracja komórek nie będzie wszystkim, co da
Co przyniesie wraz z rozdaniem kolejnej talii kart
Do płochliwych uniesień niańczyć będziesz
Te myśl – myślą są słowa też, więc
Powiedz o tym, co tylko sobie chcesz
Moja pamięć pamięta i na tym kończy
I się urywa ten wiersz
Zanim myśl przejęta przemieni go w mentalną
O Tobie śmierć
W śmierć mentalną, czyli coś zwykłego
Po prostu zapomnienie, puste słowa
Upływający czas
Znikasz z mojej głowy powoli
Jak płaszcz zdjęty jesienią
Zresztą to wiosną odszedłeś jak śnieżno-szary cień
Była to wiosna zbyt okrutna
Jak dalsze wydarzenia też

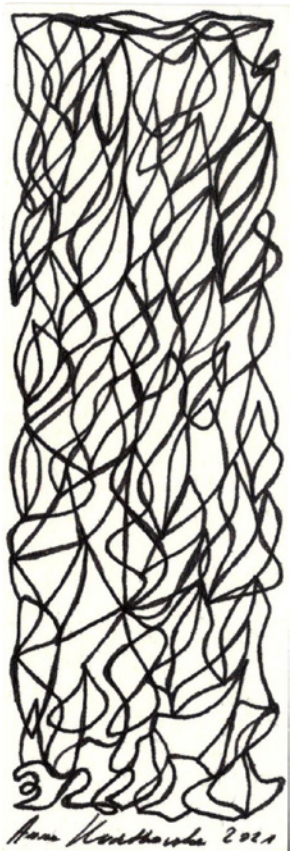

Anna Kwiatkowska
wiersze i rysunki

***

Zabezpiecz się przed narastającym
Chłodem smutku
Złotą lilią, szkarłatnym tulipanem
Odbezpiecz uczucia radości – nie lęków
Oddaj pokój i spokój sobie ponadwiecznie
Na potem zostaw wzbierające zachmurzeniem oczy
Wiem przecież nie jestem święta, więc spraw
Aby trwało to, a nie trwało tamto…
Jak zamieć cienia dłużej strofować czas
Nie leży w Twym nawyku
Oddaj mu tonację dnia tak, aby zostać
Gdzieś pomiędzy bez nieprzystosowanych
W Tobie zachowań
Czy kapryśnych przyzwyczajeń
Zdobądź czas dla siebie i innych
Prawidłową myśl, nie osądzaj także innych
Bez pretensji zachowaj tę chwilę i uczyń także z nich
Swój totem na to, co ma przyjść
Podejrzewam nieraptownie i w sposób dostarczający
Ukojenie w dobru, radość w duszy, euforię w ciele
„Zaparz błękit" w swojej szklance na herbatę
I patrz co się stanie, co w tej sytuacji
„Się wykluje"
Rozchmurz oczy, wytęż myśli
Płyń poprzez owale spraw i zwycięż
Swoją mimowolną pewność nad „szczegółem"

***

Wiatr, deszcz monotonny
Stuka do drzwi i okien
Na parapecie mokry ptak
Żałośnie rusza skrzydłem
Tak jak ten deszcz i wiatr
Jest mój żal
I jeszcze jestem jak ten ptak
Zupełnie sama/sam
I chociaż możliwości tyle mam
To moknę w deszczu jak ten ptak
To szaro wokół mnie, jak w tę pogodę
A w głowie, sercu mnóstwo otwartych
Starych i nowych ran

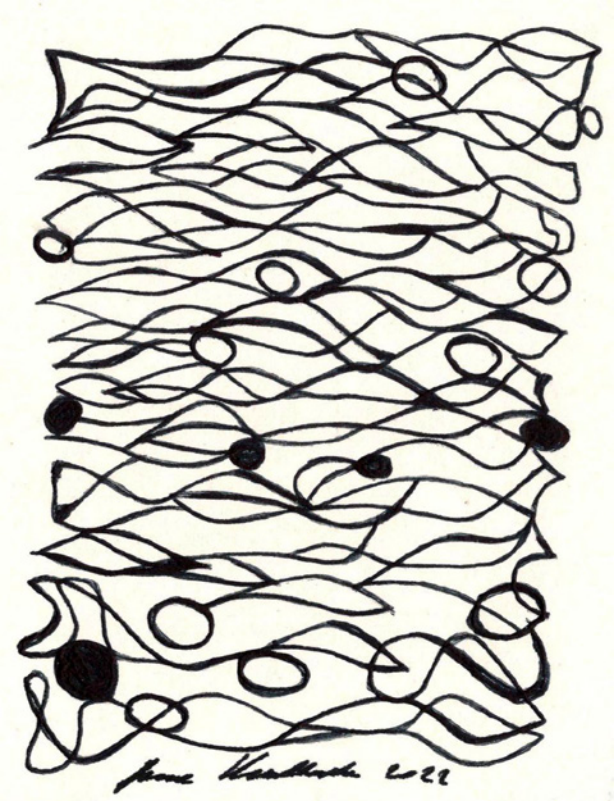

***

Zastrzel mnie, jeśli możesz
Słowem, pytaniem
Zostanie po mnie zużyte coś
Którego się nie uda już nigdy więcej
Skrzywdzić, ani obrazić
Bo przecież nie wiesz jak kocham…
I nie wiesz jak pragnę być kochaną
O kim myślę, co czuję kiedy patrzę
I co w ogóle czuję
A przeszłość to już nie przyszłość
Jak Twoja bajka o dobrym Samarytaninie
Uciekła z głowy i z serca-

***

Poprzestając na spotkaniu
Dniem pisząc wiersz o Tobie
Spełniam że
Przeczenia innych płyną falami

***

Zanim odejdę powiem słowo, dwa
Lub nic w ogóle nie powiem
Rozbłyśnie przez moment prawda
Lecz o niej również nie opowiem
Stłumiona przestrzeń, dwie lub ich kilka
I tylko słów tych niewiele
Minuta dwie w ciszy i już
Pogrzebie mą myśl tuman lodu, bryła śniegu
Kropli deszczu kilka
Moja ze mną chwila i już tylko
To, co zostało wieczna pamięć dziecka
Za amen konieczna, za amen bezpieczna
Przywitają zmów deszczem
Wody i kwiatów… (pomyłka)
Jestem – więc byłam - odpowiem…
Tyle, że za dni kilka – wiersz „nie prawda”
Nie powiem… o chwili tej „chwilka”

Endi i jego wilk

Święto Zmarłych

Sven Haiman

Nadchodziło Święto Zmarłych, więc całą trójką wybrali się nad potok, ciągnąc na saniach lampiony.

Prószył pierwszy śnieżek i był niewielki mróz. Gdy dotarli na miejsce, Endi jął podawać Riwanie lampiony z imionami ważnych dla nich ludzi, którzy przeszli na Tamtą Stronę. Dziewczyna zapalała zamieszczoną w środku świecę i kładła lampiony na wodzie, a te powoli i dostojnie płynęły z nurtem wody. Zmawiali przy tym krótką modlitwę za dusze zmarłych.

Kethang obserwował całą tę ceremonię z szacunkiem i skupieniem. On nie miał bliskich, którzy odeszli – inne wilki odrzuciły go za inny kolor sierści. Miał tylko Endiego i Riwanę, ale oni dzięki Bogu żyli – oby jak najdłużej. „Większość ludzi docenia bliźnich dopiero gdy odejdą, ja moich przyjaciół doceniam od razu za życia. Być może dlatego, że póki ich nie spotkałem, po prostu nikt mnie nie chciał" – myślał Zielony Wilk. – „To wszystko przez ten nietypowy kolor sierści, ale to przecież dzięki niemu Endi zwrócił na mnie uwagę i się ze mną zaprzyjaźnił, więc moja sierść jest chyba w porządku" – myślał Kethang..

[c.d.n.]

rys. Autor

RHEME

OPOWIEŚCI

Sven Haiman

SALAZARIA DOBRA

– Mam największą flotyllę okrętów i armię lądową w całym Rhemie. Zatrudniam milion szpiegów, policjantów i agentów – wyliczał imperator. – A ty mówisz mi, że mój syn tak po prostu uciekł do Desii z kochanką.

Minister bezpieczeństwa, Ernst Hud, słuchał w milczeniu.

– Pomogli im magowie – wstawiła się za nim Salazaria.

– Milcz! – ryknął Axel.

Cesarzowa zmrużyła oczy.

– Dobrze wiem, że Ernst jest twoim pupilem – powiedział do niej Axel.

– I twoim wiernym sługą, panie – przymilał się cesarzowi minister.

– W polityce – wolno wycedził cesarz – jest paragraf za nieudolność.

– Panie, ja…

– Milcz! – wrzasnął cesarz, rzucając berłem w podwładnego. Ten uchylił się w ostatnim momencie.

– Od czego masz telepatów? Jak to możliwe, że nikt nie odkrył planu ucieczki Lensa?

Zaległa cisza.

– Jutro sprowadzisz wszystkich telepatów na dziedziniec mojego pałacu i… spalisz ich żywcem! Słyszysz? Żywcem!

Minister bezradnie popatrzył na cesarzową.

– Słuchaj, Axel – zaczęła – to niemożliwe.

Ten spojrzał na nią z obłędem w oczach.

– Musimy mieć własnych telepatów.

– Musimy! – ryknął tyran. – Wiem, że musimy, więc spalimy co dziesiątego, a pozostali będą na to patrzeć.

– To możliwe, a nawet słuszne – poparła męża cesarzowa.

– A co zrobimy z tym? – wskazał imperator na Huda. – Z twoim protegowanym. Dał im uciec i, jak mi donoszą… odwiedza twoją alkowę.

– Ależ… – zaprotestowała cesarzowa.

– Milcz! Wiem o waszym romansie.

– Starczy tego obłędu! – tym razem krzyczała cesarzowa.

Znowu zaległa cisza. Cesarz pociągnął łyk wina, oczy wyszły mu z orbit, i zaczął się dusić.

– To krwawa morwa – wyjaśniła cesarzowa. – Niewykrywalna trucizna.

Axel padł na ziemię bez życia. Cesarzowa zaniosła się głośnym, udawanym płaczem.

Ernst Hud wyszedł z komnaty do czatujących na zewnątrz dworzan.

– Cesarz Axel VII nie żyje. Niech żyje cesarz Nerd I, syn miłościwej cesarzowej Salazarii Dobrej.

[c.d.n.]

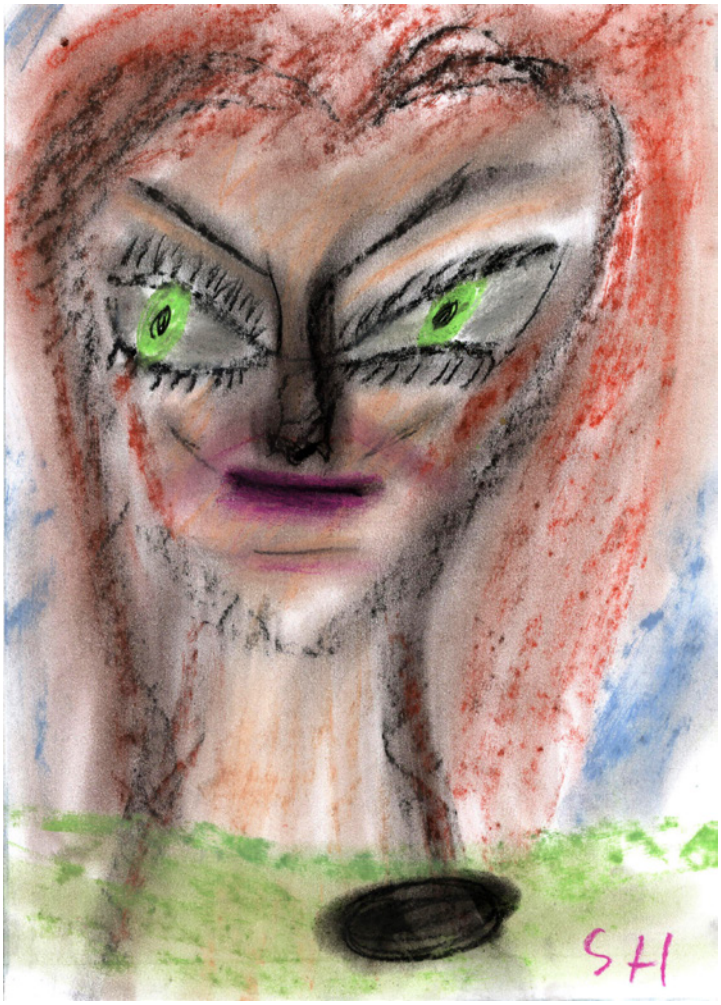

rys. Autor

WZGÓRZA CZAROWNIC

ROZDZIAŁ 10. WALKA (CZ. 7)

Robert Kubik

Usłyszeliśmy głuchy, ale wystarczająco głośny dźwięk. Jeden z rozbójników, który był o nie oparty – odruchowo drgnął i podniósł się błyskawicznie z ziemi. Lya, jak przypuszczałem specjalnie wybrała cel – obok którego znajdowali się ukryci herszt z drugim zbójem. Wskutek czego, ten który był widoczny od naszej strony – cofnął się gwałtownie, wywołując hałas i tym samym zwracając uwagę opierającego się, który przypuszczał, że to z tej strony kamień wyleciał. Prawie natychmiast usłyszeliśmy krzyki podglądanych rozbójników, którzy w ślad za hersztem, opierającym się poprzednio o drzewo pobiegli za uciekającymi. A ci z kolei wywołali wiele hałasu, podczas panicznej ucieczki. Dlatego doszedłem do zdania, że w aktualnej sytuacji moje dodatkowe hałasowanie byłoby zbędne.

– Chodźmy – powiedziała Lya, która zdążyła już się podnieść z ziemi i pociągnąwszy mnie za rękę – skierowała nas w powrotną drogę, skąd przyszliśmy. Gdy byliśmy już w miejscu krzyżowania się lasu z równiną, tuż przy wzgórzu Lya zatrzymała się. Odwracając się zobaczyłem herszta w towarzystwie kolegi, gdy akurat z hałasem wybiegli z lasu. Krzycząc głośno biegli w kierunku pozostawionej reszty oddziału. Niedaleko za nimi biegła druga z grup. Niedługo zniknęli nam prawie zupełnie z oczu, w ciemnościach.

– Czy wiesz co teraz nastąpi? – zapytała z cichą satysfakcją Lya.

– Dojdzie do walki.

– Tak, a dokładniej – ci co teraz za nimi biegną, cofną się z jeszcze większym hałasem.

– Ponieważ zapomnieli broni – dodałem z uśmiechem.

– Właśnie, sytuacja się o tyle ciekawie skomplikuje, że dojdzie do starcia już w lesie.

– Co robimy?

– Chodźmy do czarnoksiężnika – powiedziała Lya i weszła pomiędzy pierwsze drzewa wzgórza. Szliśmy dość szybko, tą samą powrotną drogą.

Nie staraliśmy się za bardzo o zachowanie ostrożności. Było to względnie zbędne.

Istotnie, z dołu słyszeliśmy dobiegające nas hałasy. Nie przeszliśmy jednakże jeszcze połowy drogi, gdy usłyszeliśmy głos wilka, który dolatywał od strony czarnoksiężnika.

– Co to oznacza? – zapytałem. – To chyba nie prawdziwy wilk?

– Nie – odparła Lya – to czarnoksiężnik, jak sądzę. Nie wiem tylko czy nas woła, czy może też czarownice.

– Być może jedno i drugie.

– Tak, usłyszał hałas dobiegający z dołu i pragnie nas o nim poinformować i wezwać czarownice.

– Pospieszmy się jednakże, gdyż może sądzić też, że znajdujemy się w niebezpieczeństwie.

– Tak, ale raczej to pierwsze.

W istocie, w pewnej chwili, gdy jeszcze nie spotkaliśmy czarnoksiężnika, usłyszeliśmy jeszcze większą wrzawę, a oglądając się, zobaczyliśmy jakieś błyski. Lya zbiegła nieco w dół, a ja zrobiłem to samo. Z tego miejsca ujrzeliśmy ogniste dzidy, które przeszywały powietrze, nadlatując ze wzgórza i znikając w lesie, z którego właśnie wydostaliśmy się. Znajdowały się tam teraz przypuszczalnie obie grupy zbójników.

– Czarownice... – szepnąłem.

– Tak – potwierdziła Lya.

– A las? – zapytał z przerażeniem.

– Masz na myśli wzgórze? W takim razie musieli pomyśleć również o tym.

– Miejmy nadzieję.

– Dobry wieczór – usłyszeliśmy nagle i spoglądnęliśmy w górę.

– Czarnoksiężnik – westchnęła Lya z ulgą – Słuchaj, czy to twoja sprawka?

– Absolutnie... nie. Rozumiecie, to są przecież czarownice...

– Istotnie – odparła Lya z ulgą – miejmy nadzieję – dodała po chwili.

– No ty powinnaś się tym bardziej orientować.

– Czy nie za wcześnie zadziałał? – zapytałem.

– Nie sądzę – odpowiedziała Lya. – Rozbójnicy tak czy inaczej pozostają w stanie skłócenia.

– Tak – potwierdził czarnoksiężnik – no a poza tym, w takiej sytuacji w jakiej się obecnie znajdują czarownice...

– I rozbójnicy – wtrącił czarnoksiężnik.

– Tak, to sądzę, że mogły sobie autentycznie na to pozwolić.

– Miejmy nadzieję – dodałem. – Co teraz będziemy robić?

rys. Grzegorz Wolak

– Dołączymy się do nich – odpowiedziała Lya.

– Tak, chodźmy tam – odparł czarnoksiężnik.

Poszliśmy z powrotem. W drodze, gdy zatrzymaliśmy się w jednym z widocznych miejsc zobaczyliśmy płonący „prawy" las, a w jego blasku uciekających z krzykiem rozbójników. Staliśmy w o tyle dogodnym miejscu, że widzieliśmy również dokładnie tę część wzgórza, skąd obecnie nadlatywały strzały z łuków. Mimo odległości zobaczyłem w blasku ognia ciemne twarze czarownic, które wypuszczały precyzyjnie pociski w nieprzyjaciół. Walka właś-ciwie trwała krótko. Przestraszone draby przede wszystkim narobiły hałasu i w rozsypce uciekły w kierunku przeciwnym do wzgórza, biegnąc przez prerię.

– OK – powiedziała Lya – nasza pomoc w tym miejscu nie była konieczna. Sądzę, że już po wszystkim, będą to długo pamiętali. Chodźmy do czarownic. Idąc, w dalszym ciągu, najpierw minęliśmy kilka czarownic na swoich miejscach bojowych, a następnie spotkaliśmy przewodniczącą. Stała ona na wzniesieniu wzgórza, skąd z pewnością dowodziła walce.

– Jesteście – powiedziała, gdy nas ujrzała. – To dobrze.

– Nie pomogliśmy wam, macie nam to za złe? – upewniła się Lya.

– Nie – odparła – to właśnie dzięki wam tak się stało. Obserwowałyśmy was trochę. Po waszym zniknięciu wysłałyśmy zwiadowczynie.

– Ach tak, rozumiem – odpowiedziała Lya.

Rozglądnąłem się dookoła, wspaniałe czarownice powoli zaczęły już opuszczać swoje stanowiska.

– A ogień? – zapytałem.

Czarownica wskazała przed siebie.

– Pomyślałyśmy też o tym.

Popatrzyłem i zobaczyłem, jak na dole czarownice właśnie opróżniały ogromne kotły z wodą. Woda spływała po zboczu i gasiła te płomienie, które wydostały się za daleko.

– OK – powiedziałem – to już chyba wszystko, czy wracamy?

– Tak – odpowiedziała przewodnicząca. Odpowiednie strażniczki pilnują wzgórza. A was zapraszam na ucztę z okazji zwycięstwa.

– OK, przyjdziemy – powiedziała Lya.

Szliśmy samotnie w kierunku wzgórza. Czarnoksiężnik z przewodniczącą poszli osobną drogą, czarownice również wracały.

– Dobrze, że się to dobrze skończyło – powiedziałem.

– Tak – odparła Lya miękkim głosem i z uśmiechem. A następnie przytulając się do mnie, oparła głowę na moim ramieniu.

– Lya, jesteś cudowna – powiedziałem.

– Tak, wiem o tym. Ty też – odpowiedziała.

– To dobrze. Co to za uroczystość?

– No, to będą wytrawne potrawy czarownic, które powinny ci smakować i będziesz miał okazję zobaczyć nieco folkloru czarownic – tańce i śpiewy.

– A ty? – zapytałem żartobliwie.

– Ja nie, bo będę zajęta przecież tobą. Poza tym

nie obawiaj się, nie powinieneś się otruć – dodała ze śmiechem. Wkrótce dotarliśmy do naszego namiotu.

– Poczekaj – powiedziała Lya – noc jest ciepła i dlatego wyniosę koc przed namiot. Stąd będziemy obserwować widowisko. Lya zrobiła tak, jak powiedziała, a ja położyłem się w namiocie. Być może usnąłem na chwilę, ale był to jakiś cudowny sen, który wprowadził mnie w fantastyczny nastrój. Poczułem wielką beztroskę i szczęście. Lya towarzyszyła mi również podczas snu. To znaczy klimat marzenia był związany również z nią, ale przede wszystkim z jakąś cudowną pustką oderwaną częściowo od rzeczywistości, którą jednakże czułem i to właśnie otoczenie, jak przypuszczałem, wprowadziło mnie w tę atmosferę. Moja obecność w tym świecie, to co przeżyłem i Lya – to wszystko musiało bardzo dobrze na mnie wpłynąć. Miejscami podchodziłem dość powierzchownie i zdawkowo do tego wszystkiego, z takim dystansem, jak gdybym nie wierzył w pełni w to wszystko, lub jak gdybym tego nie akceptował. Jednakże wiem, że było to złe i było to pozostałością tamtego świata. Tamtego świata...?, jego już nie ma. Lya radziła mi abym myślał o teraźniejszości – istotnie to było najlepsze. Teraz wchłaniałem w pełni tę cudowną atmosferę i czułem się naprawdę szczęśliwie.

– Rob – usłyszałem szept Lyi.

– Ach, tak – odpowiedziałem – chyba się zdrzemnąłem. To było takie cudowne.

– Co?

– No ten sen, ta atmosfera snu...

– Przyszłam, aby cię poprosić na uroczystości, za chwilę się zaczną...

– Ach tak, już idę – zerwałem się z miejsca.

Spokojnie mój drogi. Nie musisz się wcale tak bardzo wysilać. Wystarczy, że wyjdziesz przed namiot.

Lya wyszła z namiotu, a ja poszedłem za nią.

– Usiądź tu – powiedziała, gdy znalazłem się na zewnątrz i poczekaj... zaraz przyjdę. Lya poszła w kierunku największego z ognisk, które teraz płonęły. A ja usiadłem na kocu przyglądając się okolicy. Dookoła ognisk krzątały się czarownice. Nad niektórymi ogniskami, widoczne były kotły.

Na placu, niedaleko naszego namiotu zobaczyłem przygotowania – z pewnością do mających się odbyć tutaj występów. Lya rozmawiała teraz z przewodniczącą i czarnoksiężnikiem, którzy siedzieli przed ogniskiem. Nie wiem o czym rozmawiali, przewodnicząca skinęła głową i Lya wtedy wróciła.

– OK, Rob – powiedziała gdy przyszła. Nie musimy brać udziału w uroczystościach jako główne postaci z przemówieniami i tym podobnymi sprawami.

– To dobrze – odpowiedziałem – wprawdzie czuję się nieco znużony, ale mam nadzieję, że nie naopowiadałaś czegoś przykrego na mój temat.

– O nie. Powiedziałam tylko, że mój mąż z uwagi na swoje szanowne stanowisko wielkiego czarodzieja i w ogóle, pragnie w modlitewnym skupieniu przeżyć uroczystości, rozpatrując minione wydarzenia.

– To dobrze, moja droga i kochana Lyo – odpowiedziałem ze śmiechem. – Jestem ci niewymownie wdzięczny – powiedziałem i wyciągając rękę, przytuliłem Lyę do siebie całując ją w policzek,

– Rob, daj spokój, to nie było nic nadzwyczajnego – odpowiedziała.

– Być może – odparłem – ale jestem ci i tak wdzięczny, jesteś naprawdę fantastyczna.

– No skoro tak, to pozwól, że usiądę obok ciebie. Uroczystości się za niedługo zaczną.

Lya usiadła obok mnie. Istotnie w niedługo przewodnicząca podniosła się z miejsca i wstępując na podium, to znaczy na jedną ze skał, rozpoczęła mowę. Była to kwiecista mowa, z pięknymi zwrotami i dobrym stylem wysławiania się. Była tam mowa o codziennym życiu czarownic, o ich kłopotach, głównie wrogach, no i oczywiście o nas. Gdy skończyła, podziękowała uroczyście wszystkim biorącym udział w obronie wzgórza.

– Nie obejdzie się jednak bez nas – powiedziała Lya.

Istotnie, czarownica wyszczególniła czarnoksiężnika – podając mu rękę, a on podniósł się z miejsca i pomachał dookoła rękami. A następnie wymówiła nasze imiona, dlatego Lya podniosła się, a ja zrobiłem to samo. Wśród oklasków, pomachaliśmy czarownicom z uśmiechem i usiedliśmy z powrotem.

– OK – powiedziała Lya – teraz rozpoczną się tańce. Na placu, niedaleko nas czarownice zaczęły tańczyć, w rytm granych na fujarkach melodii. Oglądaliśmy też różnorodne popisy, sztuczki z ogniem i magią. W pewnej chwili, podeszła do nas jedna z czarownic, niosąc tacę, na której były dwa kielichy z winem i mięso. Podziękowaliśmy skinieniem.

– Ładne puchary – stwierdziłem, przyglądając się naczyniom – srebro, złoto, klejnoty...

– Tak – powiedziała Lya – to co mogło zostać skradzione: posrebrzane złoto z diamentami.

Na końcu piliśmy już tylko wino, oglądając występy. Czułem się naprawdę szczęśliwie. Upłynęło już dużo czasu, w tym czasie na niebie ukazał się księżyc. Lya piła wino małymi łykami, spoglądając przed siebie. Patrzyłem na nią i na czarownice, jednak w miarę upływu czasu, poczułem ogarniającą mnie senność i znużenie. Uczucia te zaczęły się nasilać, oparłem się o ścianę namiotu, spoglądając przed siebie. I wtedy ogarnął mnie stan chaosu. Muzyka i tańce z występami zaczęły makabrycznie mieszać się ze sobą. Przed oczami wszystko zaczęło kołować, a muzyka w zniekształcony sposób, wibrowała w uszach. Aż wreszcie wszystko zniknęło...

[c.d.n.]

Strony Rady Mieszkańców

Rada Mieszkańców:
Krzysztof Błaszczyński
Bożena Florek
Barbara Jaworska
Krzysztof Kijowski
Anna Kwiatkowska
Lesław Wąsowicz
Wojciech Wierzbicki

Informujemy, że w dniu 30 września tego roku, po wygaśnięciu przedłużonej ze względu na pandemię kadencji dotychczasowej Rady Mieszkańców, odbyły się wybory do nowej Rady. Do 23 września była możliwość zgłaszania kandydatów. Wybory były tajne, w głosowaniu mógł wziąć udział każdy mieszkaniec Domu. Głosowanie przeprowadzono najpierw w kawiarni „Grosik", a następnie w poszczególnych budynkach. Do Rady Mieszkańców zostały wybrane osoby, które cieszą się zaufaniem i przez kolejne dwa lata będą przedstawicielami społeczności, a są to: Bożena Florek, Barbara Jaworska, Krzysztof Kijowski, Anna Kwiatkowska, Lesław Wąsowicz, Wojciech Wierzbicki, oraz Krzysztof Błaszczyński – nowo wybrany członek Rady. Pierwsze zebranie nowej Rady odbyło się 7 października b.r. Przypominamy, że członkowie Rady działają na równych zasadach, mają równe prawa i obowiązki, bez podziału na określone funkcje, takie jak przewodniczący, zastępca, sekretarz itd. Decyzje podejmowane są większością głosów, dlatego liczba członków jest nieparzysta – 7 osób.

Rada Mieszkańców spotyka się regularnie co 2 tygodnie, na koniec każdego miesiąca organizuje zebrania społeczności. Podczas naszych spotkań omawiamy bieżące wydarzenia dnia codziennego, problemy i sprawy zgłaszane przez mieszkańców, mówimy m.in. o remontach czy żywieniu. W ważniejszych kwestiach kontaktujemy się z Kierownikiem Działu Terapeutyczno-Opiekuńczego, spotykamy się raz na kwartał z Kierownikiem Działu Żywienia. Rada to nie tylko takie sprawy, istotą naszej grupy jest chęć budowania pozytywnych relacji między nami wzajemnie, a także między nami i naszym otoczeniem. Jako Rada chcemy przekazywać otoczeniu pozytywną energię, budować poczucie wspólnoty wraz z ideą integracji ze środowiskiem. Przy każdej okazji, staramy się szerzyć w otoczeniu pozytywny odbiór pomocy społecznej i przełamywać stereotypy na temat chorób psychicznych i mieszkańców DPS. Często wspominamy początki leczenia i z radością dostrzegamy efekty rehabilitacji – leki, psychoterapia, inne działania terapeutyczne przynoszą naprawdę dobre wyniki.

Zachęcamy wszystkich mieszkańców do współpracy i do licznego udziału w comiesięcznych zebraniach społeczności.

Rada Mieszkańców

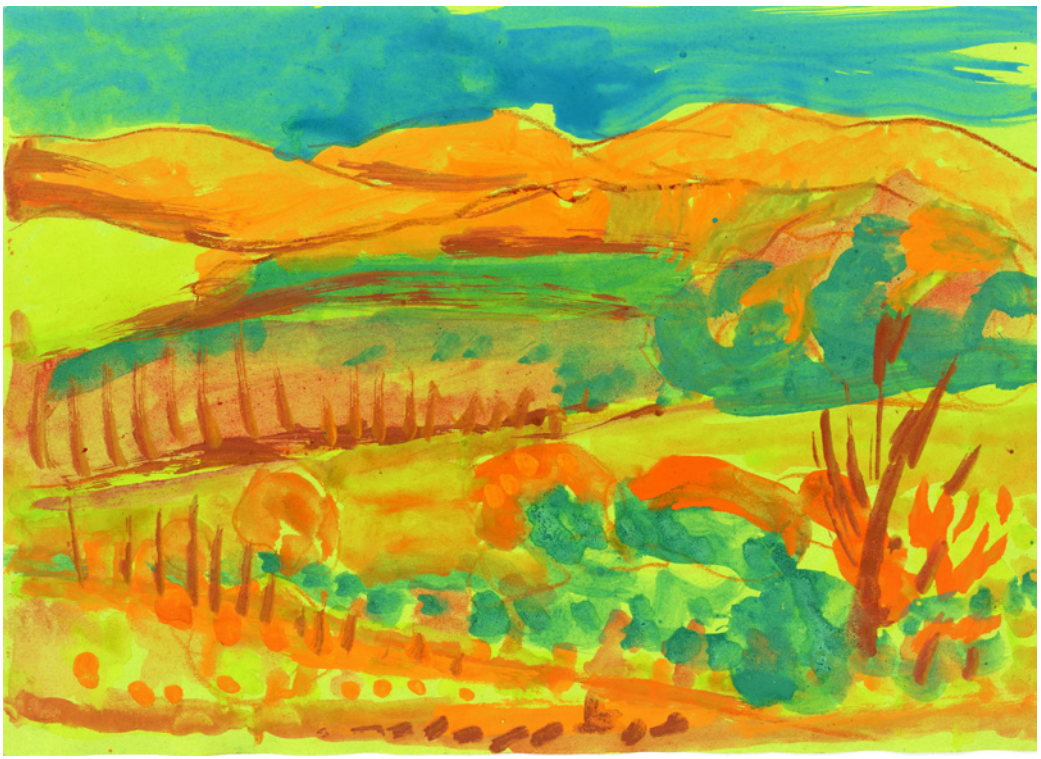

rys. Józef Zamojski

AKTUALNOŚCI

Lato już za nami, ale z nami wspomnienia! W czerwcu wypoczywaliśmy na dwutygodniowym turnusie rehabilitacyjnym w Polańczyku. Turnus był bardzo udany, wczasowicze wrócili zadowoleni i wypoczęci. Mieliśmy mnóstwo atrakcji, a pogoda dopisała na medal! Z kolei w połowie września grupa kilkunastu osób wyjechała na kilkudniową wycieczkę do Rewy. Oba wyjazdy opisujemy szczegółowo w środku numeru.

8 września bawiliśmy się na naszym tradycyjnym pikniku integracyjnym, który w tym roku miał charakter antyczny i odbywał się pod hasłem „Słońce Płaszowa nad Piramidami". Relację z jesiennego pikniku zamieszczamy w numerze.

Grupa teatralna „Teatr Wyobraźni" regularnie spotyka się na próbach i reprezentuje nas podczas przeglądów teatralnych. W październiku w Nowohuckim Centrum Kultury w ramach Krakowskich Spotkań Artystycznych „Gaudium" wystąpiła z przedstawieniem „Kilka słów o ważnych sprawach". Aktualnie trwają próby do nowego spektaklu zatytułowanego „Bajki Ezopa".

Na zaproszenie Teatru ul. Praska 52 mieliśmy możliwość wysłuchać biesiady poetyckiej „Okna" oraz obejrzeć spektakl „Ziarnko piasku" na podstawie tekstu Mirosława Formickiego wystawionego przez Mieszkańców Domu im. Św. Brata Alberta przy ul. Nowaczyńskiego 1.

W Ogrodzie Pełnym Lawendy i w Lesie Wolskim

Ostatni czas obfitował w wiele wycieczek i wyjść – byliśmy na całodniowych wyjazdach w Krynicy, w Chorzowie, w Ogrodzie Pełnym Lawendy w Ostrowie, w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Wadowicach, w Łańcucie i w Oświęcimiu. Wiele z tych wycieczek opisujemy w środku numeru. Byliśmy także na spacerze w Lesie Wolskim, gdzie jedną z atrakcji jest willa Decjusza z otaczającym ją parkiem i galerią rzeźb. W Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha obejrzeliśmy wystawę „Ja, kot. Koty w sztuce Japonii i Zachodu". Uczestniczyliśmy także w warsztatach czekoladowych w Fabryce Charliego przy ul. Sarego w Krakowie (warsztaty opisujemy w numerze).

W Ogrodzie Pełnym Lawendy i w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha

W Kalwarii Zebrzydowskiej oraz w muzeum Wadowicach

Na pirackim starciu pt. „Kości zostały rzucone”

Dzień Mieszkańca w DPS przy ul. Nowaczyńskiego

Na zaproszenie Domu przy ul. Łanowej 39 wzięliśmy udział w kolejnym pirackim starciu pt. „Kości zostały rzucone". Zabawa, śpiew i koncert szant zwieńczyły spotkanie. Tradycyjnie, jak co roku zostaliśmy zaproszeni również na Dzień Mieszkańca w DPS przy ul. Nowaczyńskiego. W programie imprezy były ciekawe koncerty muzyczne, a także prelekcje na temat legend krakowskich oraz zagrożonych zwierząt.

„W świecie karaoke”

Z inicjatywy naszego Domu odbyło się spotkanie konkursowe „W świecie karaoke", na które zaprosiliśmy reprezentantów kilku zaprzyjaźnionych domów. Wszystkie Domy biorące udział w konkursie reprezentowały tak wysoki poziom wokalny, że jury nie było w stanie wyłonić zwycięzcy, dlatego też przyznało jednomyślnie I miejsce wszystkim uczestnikom. Na początku października uczestniczyliśmy w koncercie muzyki filmowej „Tribute to Hans Zimmer, Ennio Morricone, John Williams" w Tauron Arenie (o koncercie piszemy w numerze).

Na koncercie muzyki filmowej

W lipcu nasza drużyna piłkarska wzięła udział w jubileuszowym 20. Turnieju Piłki Nożnej „Seni Cup 2022" w Toruniu. Nasza reprezentacja zajęła drugie miejsce – gratulujemy! Z kolei w sierpniu uczestniczyliśmy w 5. Olimpiadzie na Praskiej. Jak zawsze piękna pogoda i sportowa atmosfera dopingowała zawodników w 5 olimpijskich konkurencjach: kręgle, kryko-golf, rzut do celu, slalom, strzał do bramki. Natomiast we wrześniu, tym razem na zaproszenie Domu przy ul. Krakowskiej, braliśmy udział w Olimpiadzie sportowej. Podobnie jak w ubiegłych latach, w okresie letnim wychodziliśmy nad zalew Bagry, aby popływać na rowerkach wodnych.

5. Olimpiada na Praskiej

***

Zabłysną znicze na grobach bliskich
Nadal dla nas ważnych
O których pamiętamy w sposób
Szczególny i bez mistyfikacji
Ubierzemy w proste słowa
Nasze modlitwy za Nich
I prośby o Nich gdzieś
Puszczone w przestrzeń
Aby zbawić Ich dusze
Ich ciała wskrzesić…
Z zadumą przejdziemy
Cmentarza alejkami w skupieniu
I wrażeniu, że możemy
Znów wspólnie pobyć

Wiersz i rysunek
Anna Kwiatkowska

Pożegnania

W minionym kwartale odeszli od nas:

Adam Suder – wieloletni mieszkaniec naszego Domu (bud. 41A i 41). Roztaczał wokół siebie atmosferę spokoju. Zapamiętamy go jako osobę miłą, dowcipną, wesołą i koleżeńską.

Stanisława Krupa – mieszkanka bud. 41. Zawsze serdeczna, pełna sympatii i wdzięczności w stosunku do otoczenia. Z niemalże matczyną czułością opiekowała się swym ukochanym psem. Ceniła sobie niezależność, ale była jednocześnie osobą towarzyską i cieszyła się każdym spotkaniem z drugim człowiekiem.

Julian Salawa – mieszkaniec bud. 41B. Uwielbiał słodycze i kawę, był wrażliwy, lubiany przez innych. Jego silna osobowość, poczucie humoru pozostaną na zawsze w naszych wspomnieniach.

Stanisław Rosiński – mieszkaniec bud. 41B. Skryty i tajemniczy, nie chciał wiele mówić o sobie. W głębi duszy wrażliwy i spragniony ciepła, szukał bliskości. Uśmiechał się rzadko ale zawsze szczerze. Nie od razu okazywał sympatie, za to robił to jak nikt.

Janusz Kalinowski – mieszkaniec bud. 41B. Dał się poznać, jako osoba, która cierpliwie znosiła swą chorobę, również dzięki wsparciu rodziny, z którą nawiązał relację będąc w naszym Domu.

Janina Mars – mieszkanka bud. 43D, orędowniczka naturoterapii i miłośniczka jabłek. Pomimo tego, że życie ją ciężko doświadczyło, była zawsze uprzejma i pomocna dla innych. Bardzo związana ze swoją rodziną, o której często opowiadała i zawsze bardzo cieszyła się z każdego spotkania.

Polecamy ich modlitwie. Pozostaną w naszej pamięci…

Krzyżówka na jesień

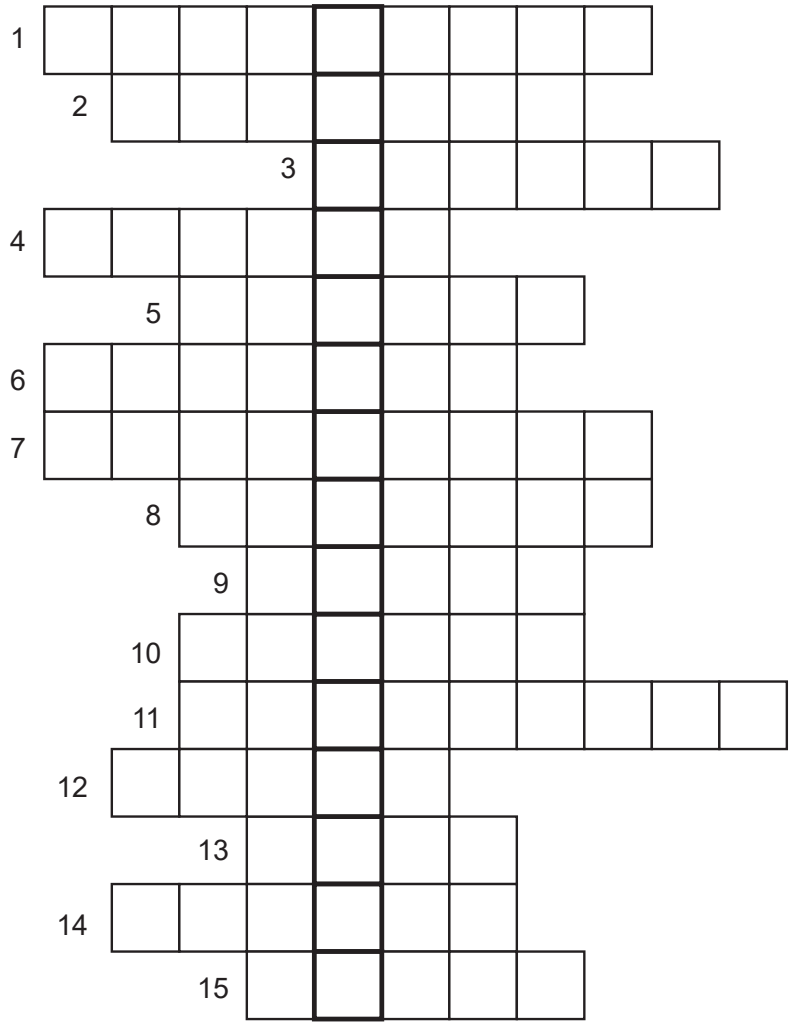

Objaśnienie haseł:

1. Słodka z jabłkami.
2. Jak dobrze ogrzać się przy nim jesienią.
3. Na najlepsze powidła.
4. Także teraz jeszcze grzeje i świeci.
5. Płoną na Wszystkich Świętych.
6. Długie jesienne, wśród spadających liści.
7. Z kitą, na drzewach.
8. Jesienne zbiory, np. ziemniaków.
9. W parku lub na przystanku.
10. Ciągle pada.
11. Na zimę, w słoikach.
12. Wieje, dmucha, hula, gwiżdże.
13. Z alejkami i ławkami, z zapachem liści.
14. Zawsze modny, szczególnie jesienią.
15. Na zupę i na Halloween.

„Impuls" ukazuje się od 2000 roku. Powstaje w efekcie psychoterapii grupowej. Zajęcia, prowadzone przez psychologa, odbywają się w ramach rehabilitacji psychiatrycznej. Kontakt: mgr Beata Słowakiewicz – psycholog, DPS ul. Łanowa 41, Kraków, tel. 659-00-48 w. 518

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Radość" jest organizacją pozarządową działającą od 1999 roku. Od 2007 roku jest organizacją pożytku publicznego. Działa na rzecz osób niepełnosprawnych, wspiera Dom Pomocy Społecznej w Krakowie przy ul. Łanowej 41. Misją Stowarzyszenia jest rozwijanie i promowanie inicjatyw, postaw i działań zmierzających do pełnego rozwoju osób niepełnosprawnych, a także ich integracja społeczna ze środowiskiem. Na konto Stowarzyszenia można przekazać 1% swojego podatku wspisując numer KRS 0000151562.

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41,
30-725 Kraków,
tel. 650-56-00

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Radość"
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 08124044321111001050364748
Bank Pekao